Nr. 28. Lwów. — Piątek dnia 5. Lutego. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22 — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Agaty P. M.
Jutro: Doroty P.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 31 | Długość dn. g. 9 m. 28
Zachód „ g. 4 m. 59 | Przybyło „ 3 minuty

Mając na względzie smutny stan ekonomiczny, w jakim nasz kraj się znajduje, a zarazem pragnąc wywdzięczyć się za uznanie, jakie pismo nasze znalazło u publiczności, czujemy się w obowiązku zniżyć jego cenę do połowy. Odtąd przedpłata na **Przegląd** *wynosić będzie:*

Na prowincji (z przesyłką pocztową)

Rocznie .	*12 zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. 3 zł. — ct.*
Półrocznie	*6 „ — „*	*Miesięcznie*	*. 1 „ — „*

We Lwowie

Rocznie .	*. 9 zł. — ct.*	*Kwartalnie*	*. 2 zł. 25 ct.*
Półrocznie	*. 4 „ 50 „*	*Miesięcznie*	*. — „ 75 „*

(Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 25 ct).

Przegląd jest do nabycia we wszystkich trafikach po cenie **4 centów** *za numer.*

Upraszamy naszych prenumeratorów i zwolenników naszego pisma o komunikowanie wszystkim swym znajomym wiadomości o tem zniżeniu przedpłaty.

Za kilka dni rozpoczniemy w naszem piśmie druk słynnej powieści Jerzego Ebersa pod tytułem **Uarda.**

Lwów 4. lutego.

Z Wiednia nam donoszą, że w sferach najwyższych mowa Bismarka wywołała bardzo przykre wrażenie.

(□) „Pomijając już stronę moralną—piszą nam z Wiednia — a raczej właśnie niemoralną tej mowy i pomijając już to, że każdy umysł szlachetny uczuł się do najwyższego stopnia dotknięty tym cynizmem, z jakim w tej mowie siła fizyczna depcze wszystkie prawa słabszego i dla tego właśnie tylko, że słabszy, traktuje go z niesłychaną bezwzględnością; dotknięte nadto zostały sfery najwyższe tem lekceważeniem, z jakiem obszedł się Bismark z zaprzyjaźnionem mocarstwem.

„W dwóch ustępach dotknął Austrji i oba razy nader dotkliwie. Naprzód wtedy, gdy zdumionemu światu odsłonił tajemnicę, że była chwila w r. 1866, kiedy Rosja ofiarowywała się Prusom wspólnie z niemi napaść na Austrję. „Ale — dodał Bismark — mój monarcha i ja postanowiliśmy rozprawić się z Austrją w c z t e r y o c z y.“ Owóż twierdzenie to jest tak wierutnym fałszem, że dziwić się tylko trzeba tej niesłychanej odwadze, z jaką on je wypowiedział. Że też się nie bał, iż z ław poselskich krzyknie mu kto: „A Włochy?!“ A dziwić się znów potrzeba, że nikt nie krzyknął, że ludzie tak prędko zapominają historję, wypadki, które takniedawno się stały. Wszak świeżo jeszcze wszyscy ludzie polityczni pamiętać powinni, jak przez pół roku toczyły się rokowania między Florencją a Berlinem pod patronatem Paryża, jak naradzano się nad tem, żeby wspólnie z dwóch stron napaść na Austrję, jak król pruski wahał się wejść w spółkę z rewolucyjnym rządem Wiktora Emanuela, jak na wszystkich dworach niemieckich uważano to za degradację Hohenzollernów, którzy z cudzoziemcem się łączą, aby wystąpić przeciw pierwszemu domowi w Niemczech, przeciw Habsburgom; jak królowa Augusta prosiła i błagała męża, aby nie robił tego, czego żaden uczciwy sąsiad robić nie powinien, ale jak Wilhelm był pod wpływem czarów Bismarka i dał się mu opłątać w sidła i szedł już potem jak ślepy tam, gdzie ten zły duch go poprowadził. Czyż wszystko to tak dalece wypadło już ludziom z pamięci, i to także, że potem, po podpisaniu umowy z Włochami, razem z niemi napadły Prusy na Austrję — że Bismark może z niesłychaną czelnością mówić światu, iż on postanowił w cztery oczy rozprawiać się z Austrją? Ależ gdyby się był rozprawiał w cztery oczy, gdyby wojska austrjackie, które musiały walczyć na granicy włoskiej, były w Czechach, to dzisiaj kości jego próchniałyby gdzieś pod bramami Berlina!

Jeden Prusak nie wróciłby do domu, tak Austrja zgniotłaby to wszystko, bo pamiętać i o tem należy, że wtedy, widząc przewagę sił austrjackich, nie ruszyłyby się państwa południowoniemieckie, a hr. Münster, dzisiejszy ambasador niemiecki w Paryżu, nie poważyłby się zdradzić króla Hanowerskiego. Więc czyż każdego Austrjaka nie może w jego patrjotycznych uczuciach oburzyć do najwyższego stopnia ta krzyżacka przechwałka, która, depcząc prawdę historyczną, oświadcza wręcz światu, że w „cztery oczy“, że więc sam na sam pokonały Prusy Austrją, kiedy wiadomo wszystkim, że stworzyły koalicję, że konszachta prowadziły nawet z poddanymi naszego Monarchy, bo z Węgrami; że w Węgrzech przygotowywały rewolucją, że umizgały się wtedy do wszystkich żywiołów anarchicznych, i że wygrały dla tego tylko, iż bez wyboru zgromadziły przeciw Austrji wszystko, co tylko zgromadzić mogły.

To też tym ustępem swej mowy zranił Bismark w najwyższym stopniu wszystkich prawych patrjotów austrjackich, a niezabliźnione rany odnowił w najwyższych sferach. Dopełnił zaś miary oświadczeniem, iż wydalania Polaków dokonywa w porozumieniu z zaprzyjaźnionymi dworami, więc z Austrją i Rosją. Co się tyczy Rosji, to niech sobie ona sama się broni, jeżeli uzna to za potrzebne; ale co się tyczy Austrji, to jest to fałsz wierutny. Toczyły się rokowania po Skierniewicach na temat ten jedynie, żeby środkami administracyjnemi ścigać wspólnemi siłami żywioły przewrotowe, niepewne, socjalistyczne, a zarazem położyć kres uciekinierstwu od wojska. Na to zgodziły się wszystkie trzy dwory, ale Bismark wyprowadził sąsiadów swych w pole, bo zamiast ścigać socjalistów, anarchistów i uciekinierów od wojska, począł prześladować Polaków.

Jakiemże więc czołem może dzisiaj kryć się pod skrzydła Austrji i ją robić swoją wspólniczką, kiedy rzecz wypaczył, przeinaczył, środek przeznaczony dla żywiołów niebezpiecznych dla każdego państwa zastosował do narodu, który w Austrji jest tak przywiązany do tronu i panującego domu?

To też możecie być przekonani, że już odtąd nie będą między Wiedniem a Berlinem tak serdeczne i przyjaźne stosunki, jak były dotąd; zwłaszcza, że mnożą się i inne poszlaki, jak np. broszury Dehna (patrz poniżej), które świadczą, że Bismark zaczyna już krzyżackim trybem kopać dołki pod naszą Monarchją“.

Inny zaś nasz korespondent pisze nam, co następuje:

(!) Przelękli się samych siebie. *Deutscher Club* Rady państwa uchwalił adres dziękczynny dla ministra obcego państwa, po mowie, w której tenże Austrję traktował *en bagatelle*, w której podeptał wszelką ideę prawa, która w sferach dworu cesarskiego w Wiedniu jak najgorsze, przykre, oburzające wywarła wrażenie. Główny monitor opozycji *Neue fr. Presse* przeląkł się. Jakże można tak się zdradzać, tak karty odsłaniać, tak słabe strony na pociski przeciwników wystawiać. Ale stało się; jest to fakt. Ta część opozycji, która mniej politykuje, a za to jest szczerszą, złożyła tym faktem wyznanie wiary, pokazała, gdzie tkwi nieprzejednalność, gdzie tkwi po prostu bez ogródek, zdrada. Nie pomogą tu żadne sofizmata *Neue fr. Presse*; wyraźniej przecie i czynniej zdrada manifestować się nie może, jeżeli nie ma wejść w kolizje z pozytywnemi artykułami kodeksu karnego. Potrzeba teraz tylko, żeby ks. Bismark tym swoim pjonierom odpisał... Zdaje się, że jeżeli z której strony mogą powstawać trudności dla dobrych stosunków między Austro-Węgrami i Niemcami, to tylko ze strony tej opozycji, która jawnie *Landespreisgebung* wyznaje. Tylko ci Niemcy austrjaccy mogą stać się klinem między Austro-Węgrami i Niemcami, tego nawet *Neue fr. Presse* nie zdoła zaprzeczyć, a wiedzą o tem dobrze w sferach rządowych i dworskich...

Rząd wykonywa program mowy tronowej z pospiechem i energią. Należy przyznać, że wypracowanie tylu ustaw przedłożonych już w tak krótkim czasie, jest to zdumiewająca praca i produkcyjność.

Rokowania ugodowe z Węgrami utykają o kwestję cła od nafty, wiadomo, że rafinat był dotąd wprowadzany jakoby surowiec. Ostatnia ankieta z naszych producentów złożona, przekonała rząd ostatecznie o fakcie, wobec faktu muszą też Węgrzy ustąpić. Pojawiają się obecnie w *Politik* interviews z różnymi wybitnymi Polakami z Galicji. Czy to pożądane i potrzebne? Czy też potrzeba chociby księciu Sapieże i p. Czerkawskiemu przypominać przysłowie o kobietach: że ta najwięcej warta, o której się najmniej mówi? O nas obecnie za dużo i zanadto źle mówią. Zaprawde w tej chwili byłoby lepiej, żebyśmy sami nie dolewali oleju do ognia“...

Anglja. Lista nowych ministrów nie jest jeszcze skompletowana. Gladstone'owi udało się dopiero rozdać tylko główne teki, przyczem sam musi objąć nietylko urząd pierwszego lorda skarbu ale także i kanclerza skarbu. — Drugie dwie teki — lorda kanclerza i lorda pieczętarza — także będą połączone w jednej ręce sira Fawera Herschell'a, lord zaś Granville, minister spraw zagranicznych w poprzednim gabinecie wigów, otrzymuje bardziej honorowe jak czynne stanowisko prezesa tajnej rady. Ministrem spraw zagranicznych na ostatecznie został lord Roseberry, przyjaciel hr. Herberta Bismarka i w ogóle *persona grata* w Berlinie, na urząd zaś wice-króla Irlandji udało się podobno pozyskać lorda Northbrooka. Formacja gabinetu w ogóle idzie Gladstone'owi trudno, bo w długie i jako-tako pomyślne jego rządy nie mają w Anglji wiary, owszem są niemal pewni, że sprawa irlandzka rychło zamknie na zawsze jego karjerę, a więc i karjerze jego kolegów zaszkodzi. Wigowskie dzienniki, chcąc pokryć trudności, z któremi Gladstone walczy, donoszą, że zwłoka w formacji gabinetu powstała w skutek zaślubin córki Gladstona. Zaiste, racja fizyka!... Jako prognostyk i wykładnik sytuacji należy uważać fakt, że wybitni członkowie poprzedniego liberalnego gabinetu lordowie: Hartington, Selborne, Derby, sir Dilke i James nie przyjęli propozycji wzięcia udziału w rządach. — *Gazeta Kolońska* otrzymała z Londynu doniesienie, że pierwszym krokiem nowego gabinetu w sprawach międzynarodowych będzie zaniechanie demonstracji flot na wodach greckich.

Francja. Republikańskie dzienniki rozpisują się o monarchicznem usposobieniu, które zaczęło jaskrawo objawiać się w kawalerji francuskiej. Oficerowie jazdy, członkowie rodzin arystokratycznych, utrzymują stosunki wyłącznie z szlachtą rojalistyczną, która się usunęła od życia publicznego i stale przebywa w swych zamkach. Z tego powodu minister wojny, jen. Boulanger, zarządził walną translokacją kawalerji w okolice, w których nie ma zamków szlacheckich. Wywołało to ogólne niezadowolnienie w kawalerji. Dywizją konnych strzelców i dragonów przeniesiono z Toursu do Pontivy.

Figaro doniósł, że komendant tych dywizyj, jenerał Schmitz, przebywający właśnie w Paryżu, zgodził się na tę translokacją, a jen. Schmitz wnet zatelegrafował do jednego z naczelników

brygady, że doniesienia *Figara* jest rozmyślnem kłamstwem. W tym telegramie gabinet dopatrzył pośredniej nagany rządowi i dał dymisją Schmitzowi. To miało jeszcze bardziej rozjątrzyć kawalerją, która już przedtem straciła Galifeta.

Korespondencje.

Wiedeń dnia 1 lutego.

(*X.*) Jak prosta uczciwość, jest zarazem najlepszą polityką, dowód tego dostarczył *Vaterland*, poważny organ niemieckiej konserwatywnej prawicy, wiedeńskiej Izby, w artykule p. t.: „Mowa Bismarka przeciw Polakom i *N. fr. Presse*". Artykuł ten okazuje, co o pruskich zamachach sądzą konserwatyści austrjaccy. Odprawa ta była z góry potrzebna, żeby przeciąć wątek wniosków i propagandy, którąby rada i w Austrji torować drogę. Dajemy przeto tutaj w całości ten z austrjackiego stanowiska napisany artykuł:

„Wiadomo, że żydowski pisarz Boerne śmiał niegdyś przedstawiać Niemców, jako „naród lokai". Jeżeli kiedy naród niemiecki odznaczał się niejakiemi właściwościami w tym rodzaju, któreby do takiego przezwiska uprawniały, to były one niczem wobec objawów najniższego serwilizmu, na który patrzymy, odkąd prasa wiedeńska znajduje się przeważnie w ręku żydów, odkąd żydzi w kwestjach niemieckiej narodowości mają główny głos, a nawet są przez t. z. inteligencję niemiecką na dziennikarskich opiekunów przyjęci. Wzór takiego niskiego pełzania, takiego bałwochwalstwa siły daje *N. fr. Presse*, gdy z powodu mów Bismarka rozwija zapatrywanie, że wewnętrzna polityka państwa musi bezwarunkowo zewnętrznej podlegać — i kończy temi słowy: „„Warunkiem sojuszu Austrji z Niemcami jest obopólne zaufanie. Owóż, czy może dzisiejsza większość, czy mogą głęboko dotknięci, do najwyższego stopnia rozdrażnieni, o zdradę obwinieni Polacy, dawać rękojmię tego zaufania? Przenigdy. Mowa księcia Bismarka stwarza tylko taką alternatywę: albo przymierze niemieckie, albo teraźniejsza większość. Oba na dłuższy czas nie dadzą się złączyć, jak ogień i woda. Więc czy może Austrja narażać się na takie niebezpieczeństwo, jak zerwanie sojuszu z Niemcami dla miłości Polaków?""

„Jest w tem prawdziwie nikczemne *(niederträchtig)* przypuszczenie wypowiedziane, żeby nasze starodawne, z wielu ludów złożone państwo w sposób błazeńsko-niewolniczy słuchało na ślepo nie już niemieckiego sprzymierzeńca, nie Prus, nie rozkazów niemiecko-pruskiej polityki, ale lada mowy niemieckiego kanclerza a pruskiego premiera, która może po coś zupełnie innego sięga, niż wypowiada, albo, która jest eksudatem porannej niedyspozycji często cierpiącego na nerwy Bismarka. Słowem żąda *N. fr. Presse*, żeby cesarstwo austrjackie tańcowało za każdym tonem bismarkowskiej piszczałki, żeby za każdem kiwnięciem palca wywracało całą swoję polityke, zbudowaną z powodów wewnętrznej, rozumnej, moralnej konieczności, zupełnie tak, jak się rekawiczkę wywraca. W propozycji takiej leży cała czelność bezczci, bezwstydu i bezsumienności.

„Jest to hańbą dla niemieckiego języka, że w jego brzmieniach takie usposobienie wyrażono i gdyby było możliwem, żeby nasi współobywatele innej narodowości na chwilę uwierzyli, że taka niegodziwość (*Nichtswürdigkeit*) z niemieckiego pióra wypłynęła — to musielibyśmy dla honoru niemieckiego imienia protestować przeciw identyfikowaniu niemieckich pisarzy z takimi prasowymi żydami.

„A przecież!... z najgłębszym wstydem czytamy, że są rzeczywiście Niemcy, którzy tak dalece wyzuli się z uczucia sprawiedliwości i godności, która w prawie bliźniego własne prawo szanuje — że w tak zwan. *deutscher Verein*, kładąc się na brzuch przed ks. Bismarkiem, adorują mowy, które wypowiedział w swojej godzinie najnieszcześliwszej i któremi głęboko nadwerężył honor niemieckiego imienia."

Tak pisze uczciwy niemiecki, ale w Wiedniu przez austrjackich patrjotów wydawany dziennik. Nie dziwimy się, że go zdjął wstyd i wstręt — a oddajemy mu cześć, że nie wahał się jawnie tego wypowiedzieć.

Bardzo trafnie zwraca *Politik* uwagę, że jeżeli frakcyjna opozycja w Austrji zaleca metodę pruską wytępienia mniejszości — to najpierw trzeba zważyć, że Niemcy są przeważnie jednolitem państwem, a Austrja zbiorowem; potem jeszcze nie udowodniono, jaki system dla państwa pożądańszy...

„Jakąż to zasadę polityki pruskiej proklamował ks. Bismark? Dwaj germańscy oszczercy rodu ludzkiego: filozof angielski Hobbes w roku 1642 i epigon jego Hartmann w roku 1885 sformułowali teorję o pochłaniającym wszystko Lewiatanie państwa, w którem mniejszość stoi po za prawem i może być w każdy sposób uciskaną. Nie sądzimy też, żeby nasi Niemcy mieli powód pragnąć i żądać zastosowania tej teorji do Austrji. Tutaj są Niemcy w mniejszości więc powinniby oni raczej bardzo stanowczo przeciw tej teorji wystąpić... Gdyby kiedy Austrja i Rosja chciały praktycznie zastosować zasadę stłumienia ich niemieckich mniejszości, to źleby stały rzeczy z niemieckim szczepem."

Konstantynopol 28 stycznia.

(Δ) Od 24 b. m. znajdują się tu Gabdan-effendi i bułgarski minister spraw zagranicznych, Canów, któremu książę dał nieograniczone pełnomocnictwo do zawarcia układu. Wnosząc z bardzo uprzejmego przyjęcia, jakiego Canów doznał w Porcie i Ildiz-Kiosku, porozumienie turecko-bułgarskie jest na najlepszej drodze. Z dnia na dzień oczekujemy ogłoszenia sułtańskiej irady, czy konwencji, zmieniającej ostatecznie porządek rzeczy po obu stronach Bałkanów. (Irada ta już wydana, o czem doniósł wczorajszy telegram. *Przyp. Red.*).

Unja bułgarska nie jest już nawet przedmiotem dyskusji. Turcy zbyt są rozsądni, żeby negowali to, co istnieje, zwłaszcza, że istnieje z niezaprzeczonym pożytkiem dla nich. Rumelja była cieplarnią dla wygrzewania agitacyj rosyjskich, które się stąd rozchodziły po Macedonji i Tracji. Teraz książę już o to się postara, bo to w jego interesie, żeby Rosja, która wiecznie kogoś musi „bronić" — to dyssydentów od katolików w Polsce, to Kaukaz od Persji i Turcji, to Kuldżę od Chin, to Teke-Turkmenów od... Teke-Turkmenów, to wreszcie Słowian bałkańskich od Turcji — żeby, powiadam, teraz Rosja dała już spokój „bronienia" Bułgarów. Ten książę jest wielkim mistrzem w rzeczach politycznych. Wiecie, czem sobie sułtana zupełnie pozyskał? Oto, nagrodzeniem muzułmanów, służących w wojsku bułgarskiem, medalami za waleczność. A wiecie czem przekonał Portę, że od Rosji chce być jak najdalej? Prośbą, warunkiem nawet, że w Burgasie, tym znakomitym czarnomorskim porcie, należącym do Rumelji, będą stały regularne wojska tureckie.

W ugodzie będzie okazany największy szacunek dla berlińskiego traktatu. O ile możności zostanie on nietknięty, tylko ulubione jego dziecie, płód finezji hrabiego Szuwałowa, statut organiczny dozna zmian niezbędnych. Tak będzie w ugodzie, aby z jednej strony odebrać mocarstwom pretekst do objekcyj, a z drugiej — pretensje greckie i serbskie zrobić bezprzedmiotowemi. Ale w rzeczywistości stanie się powoli inaczej a jak? — proszę wnieść z tego, że już tydzień temu, mianowicie 20 b. m., książęcym dekretem połączono milicją rumelijską z bułgarską armją, a właśnie teraz przeprowadza się między Turcją a Rumelją cłowa granica, przyczem góry Rodopskie wyłączają się z Wielkiej Bułgarji.

Na obliczach dygnitarzy Porty jaśnieje taka pogoda, oddychają oni tak lekko, jak gdyby z serca spadł im ciężki kamień. I alboż nie spadł! Książę będzie muszyrem tureckim, na mocy ugody i we własnym interesie będzie miał wrogów Turcji za swych wrogów i do walki z nimi pójdzie obok Turków. Jakiż więc dla Rosji zostaje rezultat jej ostatniej wojny z cesarstwem osmańskiem? Tylko kęs ziemi w Anatolji z Karsem i Batumem. Zapewne, dobra to posiadłość, ale kaducznie drogo zapłacona. Kędyby teraz Rosja poszła do Konstantynopola? Chyba przez Mniejszą Azją.

Mówią, że Turcja, to śmiertelnie chory człowiek, który już ledwo-ledwo dysze. Gdzież tam! Skrzypi ona, to prawda, ale stoi. Co więcej, księżęta i królowie ubiegają się teraz o zaszczyt być jej urzędnikami. Książę Aleksander będzie jeneralnym gubernatorem Rumelji. Przypuśćmy, że to tylko fikcja, ale przecież ona się podobała królowi Georgiosowi greckiemu, który udał się do sułtana z prośbą, aby zrobił go jeneralnym gubernatorem Albanji, jeśli taką posadę da księciu Aleksandrowi w Rumelji. I co najlepsza, Turcja zrobi Georgiosowi dyshonor i nie da mu tej posady, choćby z tej prostej racji, żeby nie obudzić zazdrości w królu włoskim, bo trzeba wiedzieć, że na Albanję Włosi zdawna ostrzą zęby. Zostaje tedy Grecji ubiegać się o Kretę, ale tamecznym mieszkańcom tak boli jeszcze skóra od ostatniego powstania, że pomimo starań p. Delyannisa ani myślą o nowem. Uchwalają tylko rezolucje, żądające przyłączenia wyspy do Grecji i te rezolucje posyłają do Konstantynopola, a Porta odpowiada na nie wysyłką wojsk i armat dla nadbrzeżnych fortów.

Jutro odbędzie się tu zgromadzenie przedstawicieli ormiańskich gmin. Będą radzili nad rozdzieleniem ormiańskiego kościoła na dwoje, aby

---

O szkicach historycznych.

I.

Było to w r. 1825, kiedy w słynnym *Przeglądzie Edynburskim*, założonym przez bystrego krytyka Franciszka Jeffrey, zaczęły się pojawiać historyczne, literackie i biograficzne szkice najznakomitszego dziejopisa Anglji, wielkiego Szkota Tomasza Babington Macaulay'a. Nie tylko porywające mowy, wygłaszane w izbie gmin, nietylko wzniosła pieśń wojenna purytanów i inne próby poetyczne, ale przedewszystkiem owe drobne, lekkie, świetnością formy a treściwością i siłą słowa błyszczące *essays*, zjednały szeroki rozgłos genialnemu autorowi, którego sławę utwierdzić miało na wieki pomnikowe, prawdziwie klasycznie wykończone arcydzieło kunsztu historycznego, obejmujące dzieje Anglji od wstąpienia na tron Jakóba II.

Już wprawdzie przed Macaulayem zawiązała się osobna niejako szkoła essaystów angielskich, ale Macaulay pierwszy nadał jej właściwy charakter i piętno. Wdzięk, plastyka a przytem nadzwyczajnie trafna i głęboka charakterystyka psychiczna działaczy historycznych, wyrazistość rysunku i żywość kolorytu, to charakterystyczne znamiona tych artystycznie pochwyconych szkiców, poczawszy od wykwintnych studjów nad Miltonem i Macchiavellim, a skończywszy na krytycznym, wspaniałą wymową i oryginalnością poglądu zachwycającym rozbiorze historji konstytucji angielskiej przez Hellama. Każdy szkic jego to mistrzowski portret, a trafne to niewątpliwie spostrzeżenie, iż w charakterystyce osób przypomina Macaulay głębokim psychologicznym poglądem Tacyta, wiernością zaś obrazu i śmiałością rysunku Tycyana. Z suchych, niekiedy skąpych i urywkowych materjałów odtwarza Macaulay postacie historyczne w żywych niejako kształtach, ze wszystkimi ich charakterystycznymi rysami, zdaje się, że się one ruszają i działają, a czytelnik wnika w głąb ich duszy i śledzi najdelikatniejszych drgnień ich serca.

Pod względem artystycznej kompozycji i malowniczości kolorytu, nie mogło z Macaulay'em nawet współzawodniczyć świetne grono celniejszych autorów angielskich, których najwyższą ambicją stało się pisać barwne i plastyczne szkice, ale w każdym razie od wystąpienia Macaulay'a ujawnia się w całej późniejszej historjografji wyraźnie dążenie do zespolenia gruntownych studjów źródłowych z powabną formą opowiadania, ducha krytyki z pewną żywością opisów i elegancję wykładu. Świadczą o tem wymownie dzieła historyczne większego pokroju Froude'a i Kinglake'a, tudzież znakomita praca Molley'a, — kreśląca z życiem i barwnością powstanie holenderskiego państwa.

Jak Macaulay w Anglji, tak Augustyn Thierry we Francji przewodniczy znakomitej grupie kolorystów historycznych, a głośne dzieła Baranté'a, Michelet'a, Migneta, a nawet i Thiersa, jakkolwiek nie oparte we wszystkich szczegółach na głębokiem i wszechstronnem badaniu, jakkolwiek malują nam więcej świat zewnętrzny i ludzi, a nie docierają głębiej aż do motywów działania, to jednak jaśnieją wielkiemi powabami artystycznemi, ujmują nieporównanym wdziękiem nastroju, tkwi w nich urok słowa, czuć ogień szczerej namiętności, poruszającej i wstrząsającej do głębi. Wiele w tem może jednostronności, wiele przesady, wiele tego specyficznie francuskiego szowinizmu, ale bądź co bądź ten śmiały wątek dramatyczny i ten ożywiony prąd, jakim płynie cała opowieść historyczna, dostarcza jaskrawego kolorytu obrazom z przeszłości kreślonym i dodaje krwi i życia osobom na widownię wyprowadzonym.

Jeżeli światło historycznej wiedzy powinno padać także na szersze koła społeczeństwa, natenczas historyk musi rozwinąć wiele twórczych zdolności artysty, a te pojawią się nietylko w zręcznem ugrupowaniu szczegółów, nietylko w jasnym i przejrzystym układzie faktów, ale w żywości stylu i w piękności obrazowania. Nie dziw też, że i w Niemczech historycy wielkiego stylu, jak Ranke, Häusser, Droysen, lub Sybel, obok mozolnego zbadania źródeł i skrzętnego wyzyskania archiwalnych materjałów, zabłysnęli wykwintną formą opowiadania i plastycznem przedstawieniem osób i wypadków dziejowych.

Przekonano się bowiem powszechnie, że te suche, bez barwy i życia monografje, chociażby najsumienniej wystudjowane i najstaranniej obrobione, rozpłynąć się muszą w drobiazgach, cytatach i krytycznych przypiskach, a jakkolwiek

nie zależeć od teraźniejszego katolikosa, kreatury rosyjskiej, mieszkającego w dodatku w granicach caratu, w Eczmiadzynie, więc zupełnie zależnej od Rosji.

Głosy prasy.

Dziennik Polski przynosi nam artykuł, który śmiało można uważać za program, jaki sobie wykreślają ci członkowie Koła polskiego w Wiedniu, którzy w Sejmie należą do klubu centrum. Więc artykuł ten powtarza mnóstwo starych i znanych już rzeczy, które słyszeliśmy po niezliczone razy wypowiedziane na sejmikach relacyjnych i przy innych sposobnościach, a które i sam *Dziennik* już tyle razy drukował, że zapewne musiał się ich na pamięć nauczyć. Jest wszakże w tym artykule pewien postęp, pewne ustępstwo dla stanowiska, które my zajmowaliśmy. — Mówiąc o rozkładzie stronnictw w Radzie państwa i o tej trudnej pozycji, w jakiej się znajduje prawica, *Dziennik* pisze tak:

„Źródło siły prawicy leży w jej wewnętrznej organizacji. Podstawą trwałej organizacji może być jedynie zgodzenie się na wspólny, rozważnie ułożony, a szczerze i stanowczo wykonywany program prac konkretnych. Czyli organizacja taka da się przeprowadzić, o tem dzisiaj wyrokować trudno."

Brawo! Toż właśnie to samo, co my pisaliśmy latem, bezpośrednio po wyborach, widząc, że prawica zaledwie o kilkanaście głosów jest silniejsa od lewicy. Ale wtedy *Dziennik Polski* i wszystkie nasze pisma, inspirowane przez centrum, rzuciły się na nas namiętnie, zarzucając, że chcemy stopić Koło polskie w wielkiem stronnictwie prawicy, zatrzeć jego narodową odrębność, pozbawić je charakteru polskiego etc. I trzeba było aż dwóch porażek prawicy w październiku, aby się tym panom przetarły oczy i aby zrozumieli, że bez ściślejszego zorganizowania prawicy nie zdołają ani dla rządu być podporą, ani autonomicznej reorganizacji Austrji przeprowadzić, ani dla kraju nic zgoła zdobyć.

Wszelako nie tak to łatwo pozbyć się starych nawyczek. Skoro przez tyle lat prawiło się sobie i krajowi, że jeździmy do Wiednia po to tylko, aby za pewne koncesje dla kraju wydzierżawiać nasze głosy rządowi; skoro przez tyle lat patrzało się na Austrję ze stanowiska wyłącznie galicyjskiego i mówiło się sobie: „Niech tam się dzieje co chce w innych prowincjach, byleśmy to lub owo zdobyli dla kraju;" — to trudno dzisiaj przejść odrazu na wręcz przeciwne stanowisko i oswoić się, przejąć się rozumowaniem, które powiada, że ponieważ Austrja jest nierozdzielną całością, której każda część zależy od innych i na inne wpływa, przeto niepodobna w jednej prowincji kierować się systemem A, a w drugiej systemem B, lecz potrzeba tak manipulować, aby jedno licowało z drugiem i z rozmaitych prowincjonalnych kwiatów tworzył się wspólny harmonijny bukiet. Przeto też *Dziennik Polski*, powiedziawszy dopiero co, aby cała prawica zgodziła się na wspólny program, żąda o kilkanaście wierszy później od Koła polskiego, aby przestrzegało swej „samodzielności" i powiedziało wręcz rządowi, za jaką cenę będzie go popierało. Niechże mi kto wytłómaczy, jak jedno z drugiem pogodzić? Jak przystać na siłują wewnętrzną organizację prawicy i równocześnie zachować się samodzielnie? Jak podpisać się pod wspólnym programem, a więc programem kompromisowym, a więc takim programem, w którym będziemy musieli poświęcić część naszych żądań dla tego, aby dla reszty zdobyć solidarne poparcie całej prawicy i zarazem oświadczyć rządowi: — jeżeli nam tego lub owego nie zrobisz, to kwita z przyjaźnią?

Na tę jednak sprzeczność nie chcemy kłaść wielkiego nacisku, bo cieszy nas już to, że przecież panowie z centrum zrozumieli, iż potrzeba zorganizować prawicę, jeżeli się chce na serjo coś zrobić i że chociaż prawica się zorganizuje, to jednak Galicja pozostanie i nadal polskim krajem.

Echa sejmowe odzywają się jeszcze w prasie warszawskiej, w listach z Galicji, rzucających ogólny pogląd na odbytą kampanję sejmową. Najwytrawniejszy, z najlepszą znajomością spraw publicznych i wszystkich zakulisowych intryg, jest pogląd posejmowy, który nam przynosi najpoważniejsze pismo warszawskie *Słowo*. Z listu krakowskiego tego dziennika pozwolimy sobie przytoczyć dwa ustępy, a to dlatego, aby nasz ogół wiedział, jaki sąd o nas i o naszej pracy wyrabia się w poważnych sferach innych ziem Polski.

Pierwszy ustęp tak opiewa:

„Sejm tegoroczny położył koniec systemowi pokrywania potrzeb krajowych za pomocą pożyczek lub podwyższania dodatków od podatków; to jego prawdziwa, istotna zasługa i najdodatniejszy skutek jego dwumiesięcznej działalności.

Zapobiegł on starciu się, zawsze przykremu i szkodliwemu, pewnych antagonizmów, pochodzących raczej z różnicy temperamentów, niż z czego innego i bieżące sprawy szkolne umiejętnie załatwił. Uchwalił dwie ustawy, mające znamiona prawdziwego, zdrowego postępu: rybacką i myśliwską; nareszcie wszedł na drogę niebezpiecznych eksperymentów, wprowadzając z powodu wniosków p. Romańczuka „zmiany, w najlepszym razie przedwczesne, w zasadniczej ustawie krajowej z 1867 r.

Więcej rozwodzić się nad tym przedmiotem obecnie nie chcę; dodam tylko, że namiestnik i starostowie głosowali za zmianą ustawy, nie wskutek wyższych instrukcyj, ani też może w sposób odpowiadający zapatrywaniom osobistym namiestnika, lecz jedynie wychodząc z tego punktu widzenia, iż wobec dwóch wniosków, zmierzających do równouprawnienia dwóch narodowości zamieszkujących kraj, namiestnik za panowania obecnego systemu, głosować winien za wnioskiem najdalej idącym. W Wiedniu zaś w sferach ministerjalnych nie bardzo troszczono się o los tych wniosków; zwyczajem od dawna tam istniejącym, hr. Taaffe poczytywał całą sprawę jako wyłącznie fachową, nie przypuszczał ani na chwilę, aby można jej nadać znaczenie polityczne i zapytany rzekł: "To rzecz Gautscha i Ziemiałkowskiego." O ile zaś wiem, minister dla Galicji wcale nie życzył sobie, aby sejm poszedł tak daleko, jak to uczynił, zwłaszcza oświadczał się on przeciw zmianie ustawy. W najwyższych zaś sferach, w których zajmują się sprawą rusińską, dały się słyszeć z powodu wniosków i rozpraw słowa: "Die Herrn in Galizien gehen zu weit." „Ci panowie z Galicji idą za daleko.""

A drugi ustęp, wyjaśniający niektóre nader dziwne rezultaty głosowania w Sejmie, rezultaty, które nieraz zatrważały ludzi poważnych, a nawet i niepoważnym zasępiały czoło i budziły w umyśle pytanie: co będzie z krajem, który gra w loterję przypadkowych większości? — ten drugi ustęp, nader zajmujący tak opiewa:

„Gra stronnictw w Sejmie wykazała dążność i możność tworzenia się większości z tak zwanych postępowych, opozycyjnych, skrajnych i wahających się żywiołów, a to głównie nie w interesie dobrze określonych zasad, kierunków lub kraju, lecz w stronniczych celach, nie dopuszczenia prawicy do zwycięstwa, do przeprowadzenia czegokolwiek, choćby użytecznego a nawet poprostu w małodusznej chęci dokuczenia jej. W tych koalicjach, od wypadku do wypadku, prym trzymała zreorganizowana lewica, a raczej jej prezes Euzebiusz Czerkawski; w dwóch najważniejszych sprawach, wniosków Romańczuka i reorganizacji Rady szkolnej, on ostatecznie zwyciężył i Izba poszła bezwiednie za nim — i tak zawsze nadal dziać się będzie z owemi koalicjami, będą one narzędziem w rękach śmiałej i w wielu wypadkach jawnie działającej lewicy, bo lewica ma nad innemi frakcjami onych koalicji tę wyższość, iż stoi na stanowisku negatywnem, podczas gdy inne nie stoją na żadnem zgoła stanowisku. To zatem, co dotąd działo się w Sejmie w sposób luźny, to jest, że niezorganizowana lewica przeprowadzała nie raz swoje zamysły i plany pod magicznem u nas zaklęciem popularności, a raczej obawy przed niepopularnością, może być teraz usystematyzowane, a przewaga lewicy nielicznej, stać się może mało budującym i pocieszającym ale niezaprzeczonym faktem. Przyjść może do tego w skutku przeistoczenia się tak zwanej grupy przez wstąpienie do niej ks. Adama Sapiehy z zastępu utrzymującego w Sejmie równowagę, w stronnictwo ruchliwe, uprawiające sport polityczny na tem większą chwałę i korzyść lewicy. Najważniejszym jednak jak zawsze czynnikiem będzie tu klub środka, który bardziej niż kiedykolwiek podczas tej sesji ożywiony był jedynie i wyłącznie chęcią robienia inaczej a na przekór prawicy. Klub środka zgotował i zapewnił wszystkie zwycięstwa lewicy i p. Czerkawskiego i nic więcej nie zdziałał. Jego przeznaczeniem w przyszłości „tirer les marrons du feu" dla lewicy. W sprawie wniosków Romańczuka posłowie z klubu środka niemal na klęczkach błagali posłów rusińskich, aby ci głosowali za wnioskami większości komisji, czego oni z początku w żaden sposób uczynić nie chcieli i dopiero w końcu przez pojedynczych posłów z centrum nakłonić się dali, a bez ich głosów wnioski większości komisyjnej nie byłyby przeszły. — Klub środka nareszcie poszedł za p. Czerkawskim w sprawie reorganizacji Rady szkolnej, byle tylko przeszkodzić dodatniej i roztropnej inicjatywie prawicy. Kosztowało to jednak drogo klub środka, gdyż wskutek tego stracił stanowczo jednego z najznakomitszych swoich członków p. Madeyskiego, który wystąpił z niego i przeszedł, jak tu mówią, w stan dzikości, to jest, że jak na teraz, do żadnego nie należy klubu.

Wobec tego, wobec całego przebiegu ostatniej sesji, wobec możliwego utworzenia się większości z powyżej wymienionych i określonych żywiołów i wobec obojętności czynników rządowych, klub prawicy zaznaczył i zaznaczać będzie coraz wyraźniej

---

zdobywają dla nauki wiele nowych szczegółów i prostują wiele dawnych błędów, to jednak nie zdołają zaciekawić szerszego koła czytelników i ogólniejszego wzbudzić interesu. Są to „wyschłe liście przeszłości", ale nie świeże kwiaty, których woń nęci i czaruje. W tego rodzaju monografiach nie przesunie się przed oczyma czytelnika postać historyczna w pełni życia; jej charakterystyczny wyraz zatrze się wśród mnóstwa podrzędniejszych rysów i pozostanie tylko suchy szkielet, nie ogrzewający serca, nie przemawiający do wyobraźni.

Rzecz to pewna, że dziejopisarstwo zrywające nić łączności z teraźniejszem życiem i teraźniejszem społeczeństwem, stanie się mimo wszystkich cech głębokiej uczoności, umiejętnością zamkniętą w ciasnem kole fachowych badaczy, ale nieprzystępną i niezrozumiałą dla innych warstw narodu. Jeżeli zaś historja ma być mistrzynią życia, jeżeli przeszłość historyczna ma przyświecać teraźniejszości, to historyk winien przemawiać najzrozumialej do duszy całego narodu; jego zadaniem przedstawić osoby i zdarzenia dawno przebrzmiałe w formie pięknej, a przeto wszystkie cząstki i szczegóły opowiadania wyrobić misternie i ująć je następnie w całość, łatwą do ogarnięcia, świetną i zajmującą.

Tak pojęta kompozycja historyczna w wykonaniu wielkie nasuwa trudności. Potrzeba bowiem szerokiej skali stylistycznej, wznioślejszego polotu, bogatej fantazji, artystycznego zmysłu i estetycznego smaku, aby odtworzyć żywo typy i charaktery z barwą właściwą ich wiekowi, z wyobrażeniami i namiętnościami, jakie poruszały w danej chwili społeczeństwem. Tylko prawdziwy mistrz zdoła wdzięk i lekkość pióra połączyć z twardem badaniem i męczącą krytyką źródeł, tylko niepospolity talent wtajemniczy się w te same uczucia, jakie przed wiekami miotały sercem narodu i w losach jednej osoby lub jednego tylko zdarzenia, odzwierciedli koleje i wypadki całej epoki, a z oderwanych, luźnie pochwyconych rysów złoży pełny i jednolity obraz, przemawiający do wszystkich potęgą prawdy i świeżością życia. Nie to bowiem jest wielkie i wspaniałe—powiedział Siemieński— co się z wielu cząstek do siebie nieprzystających składa, ale to, co ujęte w harmonijne proporcje, pozwala się od razu ogarnąć i sprawia nam pociechę przy rozważaniu tych wszystkich kombinacyj i sprężyn, jakie miał artysta na usługi, gdy wykonywał dzieło swoje w szczegółach misterne, a w całości, jakby jednym strumieniem roztopionej lawy odlane.

Takich to harmonijnych proporcyj, takiego skupienia rozstrzelonych cząstek w jedną całość i ożywienia tej całości jakąś wzniosłą myślą, jakąś wyższą ideą, wymaga każda, większa i mniejsza praca historyczna, jeżeli pragnie zdobyć sobie szersze koło czytelników i nie zatracić się w szczupłem gronie historyków z zawodu. Nie idzie za tem, aby historyk, goniąc za popularnością dla swej książki, wymarzał jakieś fantastyczne sceny i epizody, nie dające się wysnuć z treści źródłowych dokumentów; nada to może polot i okrągłość jego opowiadaniu, ale wykrzywi prawdę i nie odbije rzeczywistego wizerunku ducha i charakteru narodowego. Prawda stała się absolutnym postulatem wszystkich prac historycznych, czy one mają zakrój poważnych, ściśle naukowych studjów, czy lekkich i barwnych szkiców. I w nich musi tkwić żywioł naukowy i one, choć drobne, choć lżejsze i na pozór bez widocznego mozołu stwarzane, są owocem pracy badawczej i gruntownej wiedzy, a nie dziełem wyobraźni, ponętnem i efektownem, ale nie mającem trwalszej wartości.

Słusznie zauważano, że taki szkic powstaje zazwyczaj z materjałów nazbieranych mimochodem przy większych pracach. Materjały te nie wchodzące w ramy tych prac pozostałyby bez użytku, gdyby z nich jakiejś odrębnej całości nie stworzono, tak jak przy wykonaniu posągów z odbitych kawałków marmuru robią się zwykle rzeczy mniejsze, jak przy szlifowaniu djamentów opiłki chowają się skrzętnie i służą za materjał do nowych klejnotów, a piękna i trafna to uwaga prof. Tarnowskiego, że jak ów pyłek djamentowy nie przestaje być djamentem, jak odbity ułamek marmuru jest zawsze marmurem, tak samo szkic historyczny, choć powstaje z tak zbytecznych pozostałości, nie powinien zmienić natury, ale owszem zachować wiernie swój pierwiastek umiejętny i swój charakter pracy naukowej. Nie wiele jednak jest artystów, co z takich marmurowych, czy djamentowych okruchów, potrafią ułożyć rzecz piękną, ujmującą i chwytającą za serce, a równie nie wielu jest pisarzy, co zdołają owe szorstkie i zimne zapiski kronikarskie otoczyć powabnym, pełnym świeżości kolorytem i w blade z kamiennych grobowców wywołane postacie, tchnąć młodość i siłę.

Michał Chyliński.

kierunek reformatorski i dążność rozumnego postępu, a to na przeciw, że ją tak nazwę, radykalno-liberalnej reakcji, mogącej powstać wskutek wyżej wskazanej koalicji.

Germania i półwysep bałkański.

Ks. Bismark jest mistrzem w przygotowywaniu opinji publicznej w Niemczech do swoich planów. Zwykle przygotowywanie to rozpoczyna za pomocą broszur, które kosztem funduszu gadzinowego puszczają w świat inspirowani przez niego publicyści. W poczet ich zaangażował sobie teraz niejakiego p. Pawła Dehna, który najpierw napisał jedne broszurę o sprawach słowiańskich; potem napisał drugą większą, nareszcie teraz wystąpił z trzecią i zapowiada nowych siedm. Zwyczajnie jak Niemiec. Owe siedm broszur następnych, wyczerpujący autor poświęcić zamierza rozważeniu stosunków Niemiec do każdego państwa bałkańskiego, po kolei i konkurencji na Wschodzie Niemiec z innemi państwami europejskiemi. Tylko tyle, — i zaprawdę aż przychodzi na myśl zapytać, skąd się to wzięło. Ano, wzięło się w sposób dość prosty: pan Dehn uważa, a rączej jego inspirator uważa, że Niemcy nie powinne oddać półwyspu bałkańskiego nikomu, a zatem powinne go zabrać dla siebie. Logika prosta.

Zobaczymy, co zawierają trzy ostatnie broszury p. Dehna, zwłaszcza ostatnia; o poprzednich dwóch tylko kilka słów powiemy.

Pierwsza broszura nie była jeszcze dość wyraźna. Autor dał jej tytuł; „Deutschland und die Orientbahnen" i pozostał mniej więcej wierny tytułowi, starając się przeprowadzić tę myśl, że sprawy kolejowe półwyspu bałkańskiego i Turcji azjatyckiej ważne są przedewszystkiem dla Niemiec, ważniejsze nawet. niż dla Austro-Węgier, i że na tej zasadzie Niemcy winny wziąć sieć kolejową tych krajów w swe ręce.

W następnej broszurze występują już „Germanja i Wschód" razem obok siebie, „rozważone ze stanowiska interesów politycznych i ekonomicznych". Tutaj autor zdobywa się już na krytykę zachcianek i zdolności austrjackich, rosyjskich i angielskich do kultywowania Wschodu, tak pod względem materjalnym jak i moralnym. „Rosjanie — powiada — umieją tylko oswobadzać i ujarzmiać, Anglicy tylko eksploatują, Austrjacy do niczego nie są zdolni; jedna tylko Germania potrafi oświecać i organizować, a oboje czyni — bezinteresownie".

Nakreśliwszy tak ponętny profil Germanji, p. Dehn zawołał już obecnie w wydanej trzeciej broszurze tryumfalny okrzyk: „Germauja na Wschód!" Okrzyk ten "Deutschland nach Osten!" stanowi tytuł tego utworu.

Ta progresja jest także godna zaznaczenia. Gdy pierwsza broszura nosiła tytuł „Niemcy i koleje wschodnie", druga „Niemcy i Wschód", trzecia już wskazuje Niemcom drogę na Wschód. Co będzie w następnych siedmiu?

Pomimo, że broszury p. Dehna rozrzucają się bardzo po niemieckich i austrjackich, a nadewszystko wiedeńskich księgarniach i księgarenkach, tak, że przychodzi na myśl, iż nieznany do onegdaj autor pisze swoje ramoty z woli wyższej, tej której interesem jest przygotowywać umysły w pewnym kierunku, wyorywać w nich, że się wyrazimy, pewno bruzdy, — o broszurkach tych u nas niewiele wiadomo i dla tego poświęcimy chwilkę uwagi przed tygodniem wyszłej, noszącej ów heroiczny tytuł: "Deutschland nach Osten!"

Myśl główna, zasadnicza broszury jest niezmienna, autor stara się wmówić, że egoizm lub nieudolność Anglji. Rosji i Austrji nie pozwolą im współubiegać się pomyślnie z Niemcami, które są „bezinteresowne i zdolne". Wszystkim zawikłaniom i niepowodzeniom na półwyspie winien kompromis w polityce trzech głównych mocarstw w Europie. Sytuacji tej raz kres położyć należy. „Europa nie powinna uznawać tam ani wpływów angielskich, ani rosyjskich, ani austrjackich. — Wszystkie państwa europejskie mają jednakowe prawa na Wschodzie" — powiada autor i dodaje z zadowoleniem, że przed ćwierćwiekiem kwestja wschodnia mogła być rozstrzygnięta bez udziału Niemiec, od których niktby się wówczas o legitymację nie starał, ale dziś co innego, dziś jest to już niemożebne.

Austrja zdaniem autora popełnia ustawiczny, ciągły błąd, lekceważąc mieszkańców półwyspu, a jak się praktykuje w Wiedniu, szydząc z nich po prostu; błąd ten jest Niemcom bardzo na rękę, bo takie zachowanie się najbliższych sąsiadów zachodnich musi zniechęcić narody bałkańskie do całego Zachodu. A na lekceważenie narody bałkańskie nie zasługują; przedstawiają one ze względu na wytwórczość i konsumcję ważne dla obcych państw korzyści. Produkcja ich surowa jest znaczna i dawać ją mogą Europie tanio, a w zamian Europa może liczyć tu na zbyt swoich przetworów w szerokich rozmiarach. Innemi słowy, to cenna dla Europy siła robocza i rynek niepośledni. Jeżeli zaś kto staje na przeszkodzie temu „zeuropeizowaniu" się państw bałkańskich, to Austrja. Dyskredytując się jednak coraz bardziej w opinji państw bałkańskich, dyskredytując siebie i cały Zachód, taż sama Austrja doprowadziła już państwa rzeczone do tego, że niech tylko Europa zrobi krok pierwszy, a rzucą się w jej objęcia i dadzą jej rynek dobry i produkcję surową po taniej cenie.

Rozumowanie to jest istotnie godne podziwienia. Austrja a z nią Zachód, więc Europa zdyskredytowała się i stają w poprzek europejskim tendencjom państw bałkańskich, które gotowe są rzucić się w objęcia Europy. — Więc któręjże Europy? Po krótkim namyśle i czytając dalej referat p. Dehna, znajduje się odpowiedź na to pytanie. Owa „Europa", której pożądają Bałkany i chcą jej dać rynek i produkcją — to Germania. Jakoż autor wymienia ją nareszcie wstydliwie:

„Tylko Germanja zdolna jest dać dobrobyt półwyspowi Bałkańskiemu. Ona zresztą już teraz jest głowną jego opiekunką i dobrodziejką. Jest nią od dawna, a zalety charakteru bałkańców i skłonność ich do kultury świadczą nawet, że w ich żyłach musi płynąć sporo krwi germańskiej!"

Wyznać trzeba, że jeżeli autor puszcza w świat swe broszury na skinienie wielkiego kanclerza z Warcina, to na wysoki ten dowód zaufania niewszędzie zarabia zręcznością. W każdym razie nie zdaje się, aby zlamtąd podsunięty mu został powyższy dziwoląg, który jednak pan Dehn raz podawszy za dobrą monetę, dalej już z całą naiwnością obrabia.

Wiec... „błędnie" utrzymywano w samych Niemczech nawet, jakoby ludy bałkańskie miały krewniaków swych w Rosji, albo w słowiańskiej Austrji. Nie. Jednoplemienni „etnograficznie" są wedle autora Grecy i Słowianie, oraz Getowie, Wandale, Gotowie i td. czyli Germańczycy. Bułgarja jest daleką krewną tego świata, w Bułgarach krew tatarska płynie. Zresztą gdzie tylko typ krajowca traci swe czyste właściwości brunata, tam autor widzi przymieszkę krwi „światłowłosych mieszkańców germańskiej północy", jak się poetycznie wyraża. Owa przymieszka, jego zdaniem, urobiła szczególną energję typu albańskiego.

Odrodzenie ludów bałkańskich, to też dzieło Niemiec. Autor rozwodzi się i dowodzi, jako siły niemieckie i pieniądze niemieckie powołały do życia Grecję. Dalej, tylko pod Hohenzollernem Rumunowie osiągneli tę świadomość odrębności narodowej, jaką dziś mają. Battenberg znowu „będzie dla Słowian południowych tem, czem dla północnych był Ruryk," który zresztą „przybył z niemieckich wybrzeży morza Północnego, by założyć potężne państwo."

Gdzieindziej znowu:

„Rosja chciała kupić sobie Bułgarów krwią, Anglja pieniądzmi. Ale niemieckiemu księciu i wodzowi było przeznaczone podbić ich czynem i zespolić się z nimi nierozerwalnie." „Rycerz waleczny, życie swe narażający za niepodległość Bułgarji, Battenberg, jest mężem wielkiej zasługi." To „most", po którym przejdzie na półwysep niemiecka kultura. I nic dziwnego, bo "Germanja, to przyrodzony, bezinteresowny przyjaciel i orędownik ludów bałkańskich."

I nareszcie summa summarum:

„Germanja nie powinna znosić na półwyspie ani sfery interesów austrjackich, ani rosyjskich. Winna ona dać inicjatywę do utworzenia się zjednoczonego państwa południowo - słowiańskiego z niemieckim księciem na tronie."

Taki jest mniej więcej bagaż polityczny trzeciej broszury pana Dehna. Jak widzimy, nie brak tu rzeczy poniekąd nowych, choć wszystkie razem wzięte są tylko jednym więcej objawem starego niemieckiego apetytu na wszystko, co istnieje. Co powie nam autor w następnych? Jak zachować się każe narodom słowiańskim w przyszłości i jak je ustosunkuje i ugrupuje do koła „dobroczynnej" i "bezinteresownej" Germanji? Rzecz do pewnego stopnia ciekawa, o tyle rozumie się, o ile podobne broszury w ogóle na poważną ciekawość zasługują.

MAŁY FELJETON.

Zabawy dzikich.

Zabawy nie powstały „ni ztąd, ni z owąd", tak samo, jak nie powstały od razu ustawy, obyczaje lub myty. Lidyjczycy sądzili, że ich przodkowie wynaleźli zabawy w czasie — klęski głodowej, aby odwrócić swe myśli od głodu. A jeśli w istocie głód jest ojcem zabaw, w takim razie musieli je chyba wynaleść dzicy, których życie ustawicznie waha się między perjodami sytości i głodu. Ale nie podobna przypuścić, aby kto wynalazł odrazu którąkolwiek zabawę z rzędu używanych dziś w Europie. Wszystkie zabawy są rezultatem rozwoju i stopniowych ulepszeń. Czasami można dojść do źródła ich powstania, można określić warunki i otoczenie, pośród których powstały; jednakże najczęściej spotykamy zabawę już, — że się tak wyrazimy — gotową, jak np. angielskie *lawn tennis*, *cricket i crocket*, *polo* itd. Zabawy, któremi zajmują się dzieci, nie mogą nigdy być ani dowcipne, ani skomplikowane. Tak samo w igrach dzikich plemion, co umyślem nie sięgają ponad poziom dziecinnych wyobrażeń, uderza przedewszystkiem prostota; tem bardziej jest to naturalnem, że dzicy nie posiadają zgrabności, potrzebnej do wykonywania gry subtelniejszej. Dziki nie ćwiczy się przy bilarze ani przy krykiecie; stosownie też do zasobów swej zręczności musi on igrać w zabawie.

Uporządkowanie rzeczy tak nieokreślonych, jak zabawy dzikich, nie jest łatwe. Możnaby je podzielić na zabawy naśladowcze, przedsiębrane w celu osiągnięcia pewnej korzyści, dalej na zabawy służące do rozweselenia, wreszcie na zabawy, mające na celu ćwiczenie ciała. Ale te trzy klasy nie dadzą się od siebie ściśle odgraniczyć i najczęściej zdarza się, iż jedna wchodzi w drugą, tj., że pewna zabawa równocześnie nosi znamiona nie tylko jednego z tych działów.

O dzikich, jak o dzieciach można powiedzieć: „Ich całem zajęciem jest naśladownictwo". Wesele, lub pogrzeb urządzony przez osoby dorosłe znajduje zaraz naśladowców między dziatwą. Dzieci eskimosów budują małe chatki z śniegu i oświetlają je resztkami knotów wyproszonemi u matek. Australskie dzieci chodzą zawsze z *bumerangami* i ćwiczą się w rzucaniu niemi; są to małe, ale niebezpieczne strzały, u których na końcu trzcinowego pręta znajduje się ostrze z twardego drzewa. Starzy uczą swe dzieci w władaniu tą bronią: w tym celu czynią tarczę z drzewa i toczą ją po ziemi, a dzieci usiłują ugodzić w nią podczas ruchu. Naśladowcze igrzyska młodych dzikich są w gruncie rzeczy zupełnie podobne do zabaw, jakiemi uprzyjemniają sobie czas nasze dzieci. Cała różnica polega w wyborze przedmiotu. Do tego rzedu należałoby także zaliczyć tańce dorosłych dzikich, będące naśladowaniem ruchów zwierząt; jednakże owe tańce mają myśl głębszą, są albo religijną albo magiczną ceremonją i nieraz zastępują miejsce modlitw.

W zabawach, mających zysk na celu, dzicy są zapalonymi graczami. Dziecinnym wydaje się sposób, w jaki przegrywają wełniane koce, paciorki, muszle, zbroję itp. w rzeczywistości jednak są to gry tak samo hazardowne jak *trente et quarante* lub ruleta. Na Nowej Zelandji grają dzicy w rodzaj morry *(„Ti")*, przyczem gracz wymienia pewną liczbę i w tej chwili musi podnieść stosowny palec. Mariner w dziele swem o Tondze podaje bardzo dokładny opis gry *liagi*. "Liagi", powiada on, jest pierwszą i najważniejszą grą na Tondze. Każdy naczelnik i mataboolu, umie ją wybornie. W liagi mogą grać dwie lub cztery osoby. Dla uproszczenia przyjmijmy ten wypadek, gdzie jest dwu graczy. Siedzą oni naprzeciw siebie i równocześnie czynią znaki rękami. Jeden z nich, na którego wypada kolej liczenia, robi pewien ruch ręką (tych ruchów są trzy rodzaje) a partner równocześnie wykonuje także ruchy. Owóż jeśli uda mu się zrobić ten sam ruch, którego użył liczący, przychodzi na niego kolej grania; jeśli zaś uda się liczącemu wykonać pewien z trzech zasadniczych ruchów taki, którego partner nie zrobił, wtedy odrzuca mały patyczek, jeden z pięciu, jakie ma w lewej ręce. Teraz przychodzi na drugiego kolej grania; musi on dążyć do tego samego rezultatu: kto prędzej pozbędzie się swych pięciu patyczków, ten wygrywa. Jeżeli jednak, zanim pięć znaków zrobił (np. przy czwartym) ruch jego ręki zbiegł się z identycznym ruchem ręki partnera, wtedy przysługa mu prawo zapytać, jakie były cztery poprzednie ruchy. Partner który je źle powtórzy, musi przystać na to, aby liczenie poczęto na nowo.

W tem właśnie cała trudność, aby ruchy zapamiętywać i uzasadnić je, czyli wykazać, jak one kolejno wyszły z jednego kardynalnego ruchu. Jeżeli w grze biorą udział cztery osoby, wtedy siedzą w tym porządku, jak przy naszym wiście; skoro jedna z nich pozbędzie się swych pięciu patyczków, wtedy pomaga partnerowi, biorąc od niego jeden, lub dwa patyczki. Zadziwiającą, doprawdy, jest szybkość, z jaką dobry gracz wykonuje ruchy i najprawniejsze, że z trudem gra nieobeznane oko nie zdoła ich pochwycić".

Oczywiście, że wysokość gry bywa rozmaitą. Zapaleni mataboolowie hazardują nie raz dość znaczne sumki w toporach z nefrytu. W *liagi* i *ti* dadzą się wprowadzić najrozmaitsze warjacje. — Wiele gier u dzikich podobne są do zabaw naszych dzieci.

Gra znana w Szkocji pod nazwiskiem *neevie nick nack*, bywa grywaną również przez dzikie plemiona, zwłaszcza w Zachodnich Indjach. Wedle

notatki, którą czytaliśmy nie dawno w chicagoskiej gazecie, grywali dzicy rodzaj cet czy liszka przy wymiennych kupnach i zdarzało się, że nie jeden przegrał wszystek swój towar.

Inna gra na wyspie Tonga nazywa się *laffo*. Chodzi w niej o to, aby swoją gałką uderzyć o gałkę spoczywającą na gładkiej powierzchni, oczywiście w sposób przez regułę przepisany; jestto więc zasada, której wyraz znajdujemy u nas w grze bilarowej. Gra *laffo* ma najrozmaitsze odmiany stosownie do materjału i do sposobu, w jaki się używa tego materjału podczas grania. Jeśli na wyspie Tondze wybuchnie sprzeczka, mężczyźni rozstrzygają sporną kwestję zapasami, a kobiety losowaniem za pomocą orzechów kokosowych.

Do gry z zyskiem połączonej należą także tz. zabawy w zagadki. Zwyczaj ten istniał pono u wszystkich ludów. Już biblja wspomina, że Samson dzięki zagadce znaczny łup wydarł Filistynom. W jednej z takich gier na wyspie Samoa, część graczy kryje się w uboczu, zaś druga partja kładzie jednego z swoich w kosz, nakrywa go rogóżką, poczem wszyscy także się kryją w zarośla, zostawiając na placu tylko trzech z pośród siebie. Następnie ci trzej zwołują partję przeciwną, aby zgadła, kto leży w koszu. Dobre rozwiązanie zagadki liczy się jako jeden punkt w tej grze niewinnej.

Podobne gry mają także Woloffowie nad Senegalem, a niemniej wieśniacy bretońscy, szkoccy i innych narodowości. Samoańczycy mają także inną grę, która przypomina „zabawę rymowania". Jedna partja wybiera nazwiska drzew, druga nazwiska ludzi. Potem partja, która wybrała nazwiska drzew powiada: „Oto jest drzewo Fau; powiedz nam jakie nazwisko, któreby się z niem rymowało". Ale wymagania w grze tej nie są surowe; rym wolno zastąpić assonancją. Tak np. nazwy *Tupe* i *Une* są już wystarczającem rozwiązaniem.

Z wszystkich hazardownych gier u dzikich najdziwniejszą jest *pakisi* czyli *patullo*, rodzaj *puffu*. W grze tej rzuca się na deskę zamiast kostek, których nie znają dzicy, guziki, gałki lub inne drobne przedmioty.

Przejdźmy teraz do trzeciego działu, do igrzysk atletycznych. Wyróżniają się one stanowczo od dwu grup poprzednich, jednakże przybierają niejednokrotnie charakter grupy zabaw połączonych z zyskiem.

Tak zwane zabawy sportu znajdują się w nieco prymitywniejszej formie prawie u wszystkich dzikich plemion. Na uwagę zasługuje tu gra czerwonoskórych Indjan amerykańskich, która pod nazwiskiem *la crosse* dostała się także do Europy. Opiera się ona na zasadach gry w piłkę i *pola*. Jedna partja strzeże swego stanowiska, druga stosownie do umowy, stara się o to, aby piłka upadła przed stanowiskiem przeciwnika, na stanowisko tegoż lub za nie.

Charakterystycznym sprzętem tej zabawy jest siatka; w niej nosi się piłkę, nią się ją rzuca, nią się ją łapie. Zapytać by można, skąd się ona wzięła? Czy Irokezi trzymali się staro-francuskich wzorów, albo też czy siatka tu jest może karykaturą irokezyjskich trzewików od śniegu, które splatane bywają zwierzęcemi ścięgnami? Co do nas przypuszczamy, że siatkę tę wprowadzili francuscy koloniści, choć znowu niepodobna sądzić, aby oni grali tak często, iżby krajowcy ją przyswoili sobie. Lakrosę krajowców najlepiej opisał Catlin.

Gromadnie tej zabawy używali irokezi w chwilach uroczystych, a wtedy kobiety rózgami zachęcały mężów do energicznych wysileń, celem uzyskania tryumfów.

Gra w piłkę nazywa się u australijskich krajowców „mare grnk". Piłkę sporządzają oni z skóry zwierzątka opossum. Podbija się tę piłkę ręką, poczem obie strony usiłują ją kolejno odbijać. Wśród tego podskakują niektórzy gracze niekiedy na pięć stóp w górę. Aby piłka była elastyczna, robią ją nieraz z kłębka sznurów i z sierści opossumu. Inna gra australijczyków nazywa się *wi-wit*; w tej grze piłka, w osobliwy sposób skonstruowana pada nieraz niesłychanie daleko.

Narinyerowie używają piłki, zrobionej z pęcherza kangurowego. Grają tą piłką w ten sposób, że jeden rzuca ją drugiemu, ten zaś stara się ją odbić napowrót temu, który piłkę rzucił. Wśród tego starają się inni pochwycić piłkę, co nieraz daje powód do ogólnej bójki.

Oto są niesfałszowane gry dzikich, oto rudymentarny sport, źródło tysiącznych odmian; wykształcenie owych podstawowych form należy zawdzięczać przedewszystkiem Anglikom, którzy zresztą, jako najruchliwsi kolonizatorowie, najlepszą do tego mieli sposobność.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił gminie Ostałowice w powiecie przemyślańskim na budowę szkoły zapomogi w kwocie 50 zł.

Tytuł. Gazeta urzędowa ogłasza dyplom cesarski, wynoszący właściciela dóbr Romana Michałowskiego do stanu hrabiowskiego.

Hr. Alfred Potocki przybył wczoraj do Krakowa i zamieszkał „pod Baranami".

P. Kazimierz Hofman, znany kompozytor i b. dyrektor orkiestry teatralnej w Krakowie, został dyrektorem opery warszawskiej.

† Józef Lipnicki podoficer ułanów z legji nadwiślańskiej z r. 1831, zmarł w Krakowie, przeżywszy lat 75.

W Rzymie zmarł Oskar hr. Sosnowski, wnuk litewskiego hetmana, oddany z amatorstwa snycerstwu. Mieszkał w Rzymie od lat czterdziestu, jak najuboższy artysta, chociaż posiadał miljonowy majątek na Wołyniu, odziedziczony po Ostrogskich i Wiśniowieckich. Wiele świadczył ubogim artystom i rodakom. Grono ludzi, które otaczało umierającego starca zapewnia, że nie zostawił testamentu, wbrew oświadczeniom spowiednika O. Majewskiego, penitencjarza bazyliki Watykańskiej, przed którym umierający miał zeznać, że zostawił testament. Chodzi tu głównie o ogromne kapitały, jakie zmarły posiadał w Rzymie. Sprawa będzie podobno rozstrzygana sądownie. Dobra Sosnowskiego przechodzą na Chodkiewiczów i Czetwertyńskich.

W Piotrkowie, w nocy z d. 22. na 23. przeniósł się do wieczności ś. p. Ignacy Kobierski, starzec 93-letni, b. oficer b. w. p. i b. obywatel ziemski.

Książę Konstanty Czartoryski zachorował na katar oskrzeli.

Mianowania. C. k. sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł Józefa Solczaka, kancelistę w Liszkach, do c. k. sądu powiatowego w Oświęcimie, jako kancelistę do rowadzenia ksiąg gruntowych, i nadał Józefowi Rumińskiemu posadę kancelisty do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie powiatowym w Bieczu; zaś zamianował Antoniego Trzecińskiego, podoficera rachunkowego w Krakowie, kancelistą do prowadzenia ksiąg gruntowych przy c. k. sądzie pow. w Liszkach, i Jana Łukawskiego podoficera rachunkowego, kancelistą przy c. k. sądzie pow. w Bieczu.

C. k. krajowa dyrekcja skarbu zamianowała poborcami podatkowymi kontrolorów podatkowych: Antoniego Skotnickiego i Józefa Brzezińskiego; kontrolorami podatkowymi adjunktów podatkowych: Józefa Grunera, Jana Kudasa i Władysława Michnowicza; zaś adjunktami podatkowymi praktykantów podatkowych: Józefa Majerskiego, Feliksa Kulikowskiego, Teodora Kozłowa, Kazimierza Borowskiego, Karola Grossa, Antoniego Franciszka Suwalda, Włodzimierza Olszańskiego, Stanisława Stelczyka, Alfreda Krywalda, Stanisława Chudzickiego, Włodzimierza Jasińskiego, Fryderyka Herberta, Jana Witlaczila, Franciszka Turyczyna, Zygmunta Wacha, i byłego czasowego geometrę Marjana Kajetana Martyniaka.

C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Gosowskiego, rzeczywistym nauczycielem, zawiadującym stale szkołą filjalną w Ściance i Karolinę Marję Kuliżankę, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej w Rymanowie.

Mianowania w armji. Starszymi lekarzami w rezerwie mianowani wojskowo-lekarscy elewowie I klasy, doktorowie wszech nauk lekarskich, Mirosław Mraz, przy szpitalu garnizonowym nr. 14 we Lwowie i Aleksander Kocay, w pułku ułanów nr. 7.

Rada miejska. Na dzisiejszem czwartkowem, i na poniedziałkowem (w dniu 8 b. m) posiedzeniu rady tutejszej, jest sprawa zaprowadzenia i poboru dodatków gminnych do podatków bezpośrednich (uchwała pierwsza), tudzież budżet funduszów gminy i zakładów pod jej zarządem zostających.

Wybór pp. Alfreda Hausnera na prezydenta, a Adolfa Byka na wiceprezydenta Izby handlowej brodzkiej, został przez pana ministra handlu zatwierdzony.

Bal na dochód weteranów z r. 1831 i wygnańców z pod zaboru pruskiego, odbyty dnia 1. b. m. w Krakowie, powiódł się wybornie; bawiono się ochoczo do 5½ z rana. Dochód z balu wynosi około 3000 zł. Zygmunt Kaczkowski z Paryża nadesłał, jak notuje *Czas*, do komitetu balowego 100 zł.

Kronika łowiecka. Na sześciodniowem polowaniu w Poturzycy, u byłego marszałka hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, oprócz drobniejszej zwierzyny, padł jeden wilk zabity przez p. Obertyńskiego i czterdziesci jeden dzików, z których dziesięć zabił hr. Artur Potocki, a mianowicie na jednem stanowisku z dwóch sztućców w jednej chwili zabił sztuk cztery, a piątą nieco później. Padło dalej 19 rogaczy i 7 lisów.

Bank kryłoszański. *Słowo* lwowskie donosząc o powrocie Iwana Naumowicza z Petersburga, pisze: Jakolwiek jeszcze nie zupełnie zdrów, załatwił sprawę bankową pod każdym względem zadawalniająco.

Reforma administracyjna. Wybrana przez klub prawicy komisja do obmyślenia środków naprawy naszej administracji autonomicznej, zjedzie się niebawem w Krakowie, a potem się uda do wschodniej części kraju, do p. Erazma Wolańskiego, dla zbadania sprawy i stosunków na miejscu.

W sprawie bursy. W r. 1878 po zgonie nieodżałowanej pamięci ks. Leona Sapiehy utworzył się we Lwowie komitet z najwybitniejszych obywateli naszego miasta w celu zebrania funduszów na założenie bursy dla uczniów seminarjum nauczycielskiego, noszącej imię ks. Leona. Tym sposobem chciano wyrazić swą wdzięczną pamięć dla tego męża, który tak wielkie około dobra kraju położył zasługi. W skład tego komitetu weszło z 50 osób znanych ze swej gorliwości dla sprawy publicznej, a dzięki ich zabiegom zdołano rychło zebrać kilka tysięcy zł. Miano potem nadzieję, że Sejm się przyczyni do powiększenia tej kwoty; tymczasem smutny stan budżetu krajowego stanął temu na przeszkodzie, a skoro wygasł termin dozwolony przez Namiestnictwo do zbierania składek, wtedy sprawa poszła w zapomnienie. Kapitał złożony w Kasie Oszczędności, rósł tymczasem w procenta, i dzisiaj już wynosi podobno 10.400 zł. Owoż dowiadujemy się, że w tym tygodniu ma komitet ten zebrać się i obmyślić, co z temi pieniędzmi począć?

Owoż naszem zdaniem byłoby najwłaściwszem, gdyby fundusz ten zlać z funduszem Towarzystwa Pomocy Naukowej, które już swoim kosztem założyło w tym r ku przy ul. Kopernika bursę dla młodzieży i utrzymuje w niej 8 uczniów, a w tej liczbie 4 z seminarjum nauczycielskiego. Towarzystwo to niezawodnie zgodziłoby się nazwać swą bursę imieniem Leona Sapiehy i przyjęłoby inne warunki, które by jemu Komitet nałożył. Uważamy ten projekt za najwłaściwszy, dla tego, że trzymanie owego kapitału w Kasie Oszczędności do tej pory, aż urosłaby z niego przez dopisywanie procentów kwota potrzebna na założenie bursy, nie przyniosłoby nigdy tego pożytku krajowi, co wprowadzenie bursy bezzwłocznie w życie i oprocentowanie kapitału w żywych ludziach. Bo nigdy kapitał ulokowany w instytucji finansowej nie może przynieść takiego procentu, jak ten, który przekształcony w wiedzę, procentuje się intelektualnym dorobkiem samego społeczeństwa.

Myśl tę powierzamy rozwadze sz. Członków Komitetu, którego przewodniczącym jest JEks. hr Włodzimierz Rusocki, a sekretarzami panowie dr Robert Czajkowski i dr. Bernard Goldman.

Śnieg zapowiedziany przez centralną stacją meteorologiczną, nie zawiódł; od wczoraj ściele się u nas wyborna sanna.

Kolej północna. Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów tej kolei, które wyznaczone jest na dzień 17 lutego, mają decydujące koła akcjonarjuszów, według doniesienia dzienników, domagać się powiększenia liczby członków Rady nadzorczej z 10 na 12. Jako kandydatów do uzupełniających wyborów, wymieniają pp. Smarzewskiego i margr. Pallaviciniego.

Samobójstwo. Wczoraj z rana zastrzelił się w koszarach 80 pułku piechoty ochotnik jednoroczny Ossowski, uczeń wiedeńskiej szkoły rolniczej. Krążą pogłoski, jakoby padł ofiarą sekatur ze strony przełożonych; wdrożono podobno ścisłe śledztwo.

Los posagowy z fundacji im. Marcelego Suchodolskiego przy losowaniu odbytem w zakładzie Sióstr Miłosierdzia im. św. Kazimierza, wygrała Kunegunda Stanisława Firlińska z Krakowa; wygrana opiewa na 1235 zł. 49 ct.

Mundury uczniowskie. Aby spopularyzować projekt wprowadzenia do szkół mundurów, — projekt, który aby jak najprędzej został zrealizowany — przytaczamy tu ustęp ze świetnej mowy Stanisława hr. Tarnowskiego, mianej w Sejmie dnia 21. stycznia, a dotyczącej właśnie tej sprawy. Mówca mówi o przedziale, który się tworzy w szkołach między młodzieżą i powiada tak dalej:

„Na ten przedział, coraz się rozszerzający pomiędzy młodzieżą szkolną, ośmieliłbym się podać środek na pozór zewnętrzny i mechaniczny, ale mimo to sięgający głęboko. Jabym tych chłopców wszystkich razem ubrał w mundury!

„To nie jest mój wynalazek, to było już w tem sprawozdaniu Akademji Umiejętności, które nazwano tu „rzekomej Akademji", a za które przecież ona odpowiedzialność przyjmuje. W tem sprawozdaniu Rady szkolnej, które nam było udzielone, myśl ta jest silnie zganiona. Stoi tam, że mundury, jest to ograniczenie obywatelskiej wolności ojca, który przecież ma prawo ubrać dziecko, jak mu się podoba! Zapewne — ojciec ma prawo nietylko ubrać dziecko, ale nawet uczyć, jak mu się podoba — a jednak jest wiele ojców, którym się nie podoba np., że ich dzieci uczą się po grecku, a jednak kie-

dy je oddają do szkoły, muszą się zgodzić na tę nieprzyjemność.

„Ktokolwiek dziecko do szkoły oddaje, musi przepisom tej szkoły się poddać. Tak samo poddałby się ojciec umundurowaniu, nie uważając go za krzywdę swoją, ani dziecka.

„Dalej znów inny zarzut: mundur mógłby zmienić charakter szkół i nadałby im charakter internatu zamkniętego, charakter zakładu policyjnego!? To mię trochę zdziwiło. We mnie pojęcie munduru obudza pojęcie nie policji, lecz wojska. — A gdyby duch wojskowej tęgości i porządku, wojskowe poczucie honoru przez mundury mógł wejść w duszę tych dzieci, to jabym się tych policyjnych pozorów nie obawiał. Przypomnę Panom, że w Krzemieńcu uczniowie nosili mundury i miało to ten skutek, że do późnej starości i do śmierci każdy z tych wychowańców nosił w sobie pamięć honoru tej szkoły i tej szkolnej solidarności. — Wszyscy razem i każdy z osobna czuli się za swój mundur i za honor swego zakładu odpowiedzialnymi.

„Jak natura ludzka za sobą niesie, Panowie, pomiędzy wytartym a eleganckim surducikiem, między dziurawemi a lakierowanemi bucikami, nie tak łatwe bywa zbliżenie i przyjaźń, mundury zaś bratają się łatwo. A oprócz tego, jeżeli nic innego, to najdrobniejszy, ostatni wzgląd jest jeszcze i ten, że chłopiec ubrany w mundur, a po mundurze będzie go można poznać, nie pójdzie tam, chociażby chciał, gdzie chodzić nie powinien, bo się boi być poznanym!"

W sprawie pocztowej. Podobnie jak inne dzienniki, otrzymujemy i my dość często skargi z prowincji na nieregularne dochodzenie *Przeglądu*. Ponieważ ekspedycja naszego pisma odbywa się regularnie, sumiennie i dokładnie, przeto byliśmy przekonani, że winni są temu urzędnicy pocztowi. Zamiast jednak gołosłownie zamieszczać w *Przeglądzie* skargi na pocztę, udaliśmy się do dyrektora poczt i telegrafów, radzcy dworu Schiffnera, i uprosiliśmy go, aby zarządził śledztwo w każdym danym konkretnym wypadku. Z uprzejmością, jaką się on odznacza, i ze znaną swą gorliwością w służbie publicznej, uczynił p. Schiffner zadość naszej prośbie, a dzisiaj mamy już rezultat śledztwa przed sobą.

I cóż się okazało? Oto nie jest winna ani poczta ani nasza Administracja, ale cała wina spada na tę okoliczność, że w wielu miejscowościach jest zwyczajem, iż nie posyłają codzień z dworu na pocztę, ale wyręczają się tem, że chłop, żyd, baba, lub ktokolwiek bądź, będący na poczcie, odbierze listy i gazety i przyniesie je dworu. Owoż taki improwizowany posłaniec zajdzie po drodze do karczmy, spotka się ze znajomymi, wróciwszy do wsi, zajrzy do swojej chaty wprzódy nim pójdzie do dworu, no i tu lub ówdzie gazetę czy list zgubi, a przyniosłszy resztę do dworu, powie, że tylko tyle dostał, lub jeżeli wszystko zgubi, to powie, że nic nie było i nic mu na poczcie nie dali. W protokole urzędowym, spisanym na poczcie w Jarosławiu, czytamy np. że ani razu tego wypadku nie było, żeby *Przegląd* nie nadszedł; przychodzi on regularnie i regularnie bywa wydawany wszystkim prenumeratorom, ale poczta za to odpowiadać nie może, że improwizowani posłańcy nie odnoszą go adresatom. Z tego wysnuwamy ten wniosek, że pewna część skarg na przepadanie numerów *Przeglądu* spada nie na urząd pocztowy, ale na tych pośredników, którzy utrzymują komunikację między obywatelem wiejskiem a pocztowym urzędem. Gdyby wszędzie zaprowadzono torby zamykane z dwoma kluczami, z których jeden byłby na poczcie, a drugi we dworze, to liczba skarg zmniejszyłaby się niepospolicie, a Sz. nasi prenumeratorowie mieliby tę wygodę, że dostawaliby regularnie i gazety i listy.

Muzeum narodowe w Krakowie. O rozwoju muzeum narodowego ogłasza prezydent miasta Krakowa następujące sprawozdanie:

„Wspaniałe dary i szczęśliwe nabytki umożliwiły w roku zeszłym uporządkowanie muzeum narodowego w pewnej przewodniej myśli, jakiej się domagał statut.

„Do darów niezwykłych należą nadesłane z Paryża od p. Władysława Mickiewicza pamiątki, portrety i biusty Mickiewicza, olbrzymie płótno wraz ze studjami Stanisława Chlebowskiego; kolekcja rycin i publikacyj polskich, dar Wł. Górskiego; cenne przedmioty sztuki od p. Bukowskiego ze Sztokholmu i wiele innych. — Do szczęśliwych nabytków należy znakomity, rzadki i wielkiej wartości zbiór gemm od p. Schmidta Ciążyńskiego i cały szereg ważnych okazów dla dziejów sztuki w Polsce i na Rusi, obok kilkunastu okazów naszego dzisiejszego malarstwa i rzeźby.

„Tak nagłe zwiększenie się zbiorów wymagało powiększenia lokalu muzealnego; jakoż oddano »Langerówkę« na cele muzealne i połączono ją z salą wielką przez umyślnie na ten cel zrobione drzwi. Dziś sala ta jest już w części zapełniona dziełami sztuki i odlewami z cennych zabytków w Polsce. A gdy dary pamiątek po Mickiewiczu okazały, że zapełnić mogą osobną salkę, a zbiór rycin dość znaczny wymagał pomieszczenia, zarządzono restaurację dwóch bocznych pokoików i oddano je na ten cel zarządowi muzeum. — Będzie zadaniem zarządu muzeum w najbliższym czasie urządzić tu muzeum mickiewiczowskie, skoro ostatni transport rzeźb nadejdzie z Paryża. Wkrótce też stanie gablotka na pomieszczenie kamei i gemm, i można się spodziewać, że publiczność nasza i przejeżdżający rodacy znajdą w miesiącach letnich tego roku nowy dowód rozszerzenia się narodowego zbioru. — Jakoż publiczność ta nadspodziewanie licznie odwiedzała muzeum, a liczba gości w ciągu roku zeszłego wynosiła 8770, a od otwarcia wystawy 12.000.

„Przybyło numerów inwentarza 217, nie licząc zbioru rycin i rysunków jednego ofiarodawcy jednym numerem oznaczonego. W szczególności zaś z działu sztuki polskiej przybyło: okazów średniowiecznych i odrodzenia 24, rzeźb w gipsie i drzewie tej epoki 11, obrazów z siedmnastego i ośmnastego wieku 10, obrazów sztuki najnowszych czasów 47, rzeźb w gipsie i marmurze 20, rycin i litografij 1721; oprócz tego rysunki ręczne sztuki polskiej 145, medali srebrnych 8, minjatur 4. — Ze sztuki obcej przybyło 7 obrazów i 2 rzeźby.

Jeszcze o obrazach Wereszczagina. Na poniedziałkowem posiedzeniu izby poselskiej w Wiedniu wniesiono interpelację z powodu wystawy blasfemicznych obrazów Wereszczagina w künstlerhauzie. Interpelację wniósł poseł dr. Fuchs, a podpisali ją członkowie klubów Hohenwarta i Liechtensteina, tudzież posłowie: hr. Salm i hr. Belcredi.

W interpelacji tej Fuchs zapytuje rząd, dlaczego z mocy ustawy powołane do tego organa policyjne nie wkroczyły i nie zamknęły tej wystawy, tudzież dlaczego prokuratorja państwa, znajdująca do tego zupełne uprawnienie w kodeksie karnym, nie wdrożyła śledztwa sądowego.

Podczas odczytywania tej konkluzji interpelacji na ławach lewicy odezwała się bardzo głośna wesołość.— Jestto także jeden ze sposobów objawiania rzekomych postępowych wyobrażeń.

Bal u rosyjskiego ambasadora. *Moskow. Wiedom.* Katkowa przynoszą nam szczegółowy (na czterech długich szpaltach) opis balu, który wydał hr. Szuwałów w Berlinie.

Bal ten — jak twierdzi rzeczony dziennik — był tryumfem dyplomacji rosyjskiej. Warto więc z owego opisu przytoczyć parę ustępów, zwłaszcza te, które wskazywać mogą, jaka temperatura panuje w stosunkach niemiecko-rosyjskich.

„Słyszałem" pisze korespondent *Mosk. Wied.* „jak goście niemieccy i inni ze wzruszeniem odzywali się o niezwykłem *(herzerobernd)* obejściu posła, o carskiej gościnności, jaką znaleźli u przedstawiciela cesarza rosyjskiego, o znakomitej organizacji całego przyjęcia".

Jako dowód atencji ze strony dworu niemieckiego korespondent zaznacza, że powszechną uwagę zwracała *introductrice*, jedna z najwyższych dam, która nigdy przez dwór nie jest do podobnych ceremonij delegowaną, księżna Hatzfeld.

I dwór i cała śmietanka towarzystwa berlińskiego byli w zachwycie wobec czarującej hrabiny Szuwałowowej, gospodyni domu.

„Głowa niewielka greckiego posągu, o cienkich, regularnych rysach twarzy, z oczyma pełnemi wyrazu, biust surowy, najwytworniejszy; te surowe kształty owijały różowe obłoki, które w talji gęstniały i krwawiły się aż do ciemnomalinowej barwy i znowu bladnęły, spływały coraz żywiej i jaskrawiej gubiąc się w obszernym trenie, spadającym ciężkiemi fałdami na posadzkę; na głowie i wszędzie na wykrojeniach stroju brylanty najpiękniejszej wody. O hrabinie Szuwałowowej dawniej już słyszano w Berlinie, że jest urocza i rozumna; obecnie przekonano się, że tak jest w rzeczywistości. Zachwycano się nadewszystko surowym wdziękiem i naturalną szlachetnością wszelkich jej ruchów, oraz dziwną uprzejmością w rozmowie.

„Kiedy też spotkał mnie na sali jeden z gości rosyjskich i odezwał się z dumą »A toż nasza ambasadorowa najpiękniejsza tutaj kobieta!« nie mogłem nie odpowiedzieć mu: „Prawda, masz pan zupełną słuszność!"

Korespondent opowiada w dalszym ciągu, że dziwnie serdeczne było spotkanie hrabiego Szuwałowa z feldmarszałkiem Moltkem.

Na przyjęciu było całe najwyższe towarzystwo, ale ogólną uwagę budził młody zastępca żelaznego kanclerza dla niewiadomych powodów nieprzybyłego, Herbert hr. Bismarck. — Jemu poświęca korespondent te słowa:

„Przyszły książę, ulubiony syn, najpoufniejszy powiernik wielkiego kanclerza, zajmuje już wysokie stanowisko sekretarza stanu; ale nie w tem źródło ciekawości powszechnej: on wie dokładnie, najlepiej, co myśli i czego chce *on*.

„Hrabia Herbert — jak gdyby się wcale tego interesu nie domyślał — rozmawia z każdym poprostu, naturalnie. Możnaby pomyśleć: Co za miły, dobrze wychowany młodzieniec, niezepsuty ani przez świat, ani przez żadne dyplomatyczne szalbierstwa! W rozmowie jest dziwnie szczery, jego wyrazista fizjognomja odzwierciedla wszystkie wrażenia; mówi otwarcie o celach polityki niemieckiej, nigdy nie wpadaw banalny ton, dający się zauważyć u dyplomatów szkoły schodzącej już co prawda z widowni stara się tylko zbywać niczem natrętów, zwłaszcza nieoficjalnych. A tymczasem można być pewnym, że hrabia Herbert lepiej niż ktokolwiek dochowa w tajemnicy to, co nie ma być rozgłoszone, że nawet nie umie być nie ostrożnym. Sztuka stała się naturą. Jakiż mistrz stwcrzył to dzieło!"

Polityka w ogóle była na drugim planie u hr. Szuwałowa. Jednak korespondent czyni następującą uwagę:

„Nie bez znaczenia jest uwidoczniona na wieczorze, który opisuję, serdeczność stosunków rosyjsko-niemieckich i uprzejmość nadzwyczajna ze strony przedstawicieli innych państw. Udział poselstwa angielskiego i długi pobyt ambasadora sprawiły jak najlepsze wrażenie. Jeszcze godniejsze uwagi było zachowanie się posła włoskiego. Przyjechał prawie pierwszy, a odjechał ostatni. To dziekan dyplomacji tutejszej, więc reprezentuje nietylko Włochy, ale jak gdyby całe ciało dyplomatyczne w Berlinie, tak że z jego zachowania się można widzieć, jaki jest stosunek między całą dyplomacją a posłem rosyjskim."

Z Poznania piszą:

„Jak w ogóle wszędzie, tak i u nas stosunki ekonomiczne są opłakane. Z powodu niskich cen płodów rolniczych, gospodarstwa wyłącznie na dawnym produkcie oparte ledwie dyszą; gorzelnie zaś, jedyna u nas gałąź gospodarstwa fabrycznego, nie pokrywają kosztów produkcji i właścicielom grożą ruiną, jeżeli się stosunki nie zmienią na lepsze. To też wiadomość o monopolu wódczanym zelektryzowała tę część naszego obywatelstwa; ten i ów począł ręce zacierać. Odezwały się nawet w prasie dosyć stanowcze głosy za monopolem; aż wreszcie, gdy projekt rządowy stał się w całości wiadomym, rozczarowanie — jak się zdaje — ustąpiło już miejsca pierwszemu zachwytowi. Rząd chce unormować cenę spirytusu na 30 do 40 marek, więc w tem leży dla producenta pewna korzyść wobec cen dzisiejszych; ale za to producent zdaje się na łaskę i niełaskę policji, wystawia się na wszelkie szykany, a nieraz i na straty, gdy się panom urzędnikom nie będzie miał szczęścia podobać.

„A że do urzędów monopolowych nie przypuszczą Polaka, rozumie się samo przez się; że nawet szynkarzem rządowym *(Verschleisserem)* nie zrobią Polaka, to także jest rzeczą więcej niż pewną. Za to jednak ks. Bismarck dostanie do skarbu rzeszy 300 miljonów, a w dodatku całą armję zależnych od rządu i posłusznych na jego skinienie producentów spirytusu i sprzedawczy odnegoż.— Jestto śmiały krok do upaństwowienia całej pracy ekonomicznej narodu, krok do socjalizmu państwowego."

Treść Nr. 122 „Echa Muz. Teatr. i Artystycznego." Kilka słów o obecnym stanie teorji muzyki, napisał *Witold Stankiewicz*. — Otton Hausner (z portretem). — Pomiędzy nami, romans *O. Schubina*. — Kronika krakowska pr. *Wilhelma*. — Monumenta musices sacrae in Polonia pr. *Aleksandra Polińskiego*. — Obrazy konkursowe przez *W. M.* — Korespondencje Echa: z Pragi Czeskiej, hr. *L. Z.* — Nowelistki i noweliści polscy. III Józefa Sawicka-Ostoja przez *W. Marrene*. — Muzyka i dramat (Dwa przedstawienia trupy pp. Lassalle i Dieudonné). — Kronika (Teatr, Muzyka, Sztuki plastyczne, Nekrologja). Repertoar. — Feljeton: Przyjaciele artystów pr. *Edwarda Paillerona*. — Dodatek: Szkic fotografowany z albumu Fr. Żmurki.

Teatr. Dziś we czwartek „Łucja z Lammermooru", opera w 4 aktach Donizettego.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 3. lutego. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 25·— do 25.25 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. na wiosnę) 8·03—8·05 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do —·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·25 m., żyto —·— m., spirytus 36·50, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·30 fr.

Lwów 4. lutego.

Brak celnych gatunków pszenicy wywołuje dobre usposobienie na gotowe ziarno, które po notowanych cenach chętnego znajduje odbiorcę tak u miejscowych młynarzy jak i na wywóz.

W innem ziarnie usposobienie dotychczas niezmienne.

Chmiel po notowanej cenie znajdował w tym tygodniu odbiorców.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	6.25	7.35
Żyto gotowe	„	5.—	5.50
Owies obroczny	„	5.50	6.25
Jęczmień	„	5.25	7.—
Rzepak	„	9.—	10.—
Groch	„	6.—	9.50
Wyka	„	4.50	5.50
Hreczka	„	6.25	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	5.—	10.—
Koniczyna czerwona	„	38.—	47.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	—.—	—.—

(Naazieja.)

Wiedeń 2. lutego.

(Z) Pomimo święta odbywały się dzisiaj żywe obroty przy tendencji zwyżkowej, albowiem z Berlina doniesiono, że subskrypcja na pożyczkę szwedzką jest na najlepszym torze. Większa część papierów rosła w górę, zwłaszcza akcje bankowe i węgierskie renty.

Targu zbożowego dzisiaj nie było. Na wczorajszym targu bydła, pomimo mniejszego spędu niż w zeszły poniedziałek, zdołali przekupnie przeprowadzić zniżkę. Ceny spadły średnio o 2 zł. — Za galicyjskie woły płacono po 47 do 54 zł. stosownie do jakości.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 4 lutego. Komisja budżetowa Rady Państwa przyjęła następujące rozdziały: Dwór, gabinetowa kancelarja cesarska, Rada Państwa, Trybunał państwowy, Rada ministrów.

Wiedeń 4 lutego. Na wczorajszym balu dworskim było z 500 osób, a w tej liczbie wszyscy najwyżsi dygnitarze dworu i całe ciało dyplomatyczne. Dwór przybył wnet po 8-mej. Najj Pan prowadził Najj. Panią, Następca Tronu swą Dostojną Małżonką. arcyksiążę Karol Ludwik arcyksiężnę Marje Walerję. Przechodząc przez salę mówiła Najj. Pani po parę słów z nuncjuszem Vanuttellim i z księżną Reuss; również cesarz mówił z ks. nuncjuszem. Bal rozpoczął hr. Chołoniewski z arcyksiężniczką Walerją, która tańczyła z wielką ochotą.

Obchodząc salę dokoła, mówił cesarz z wszystkimi prawie ambasadorami, posłami, dalej z ks. arcybiskupem Ganglbauerem, Orczym, hr. Taaffem, dr. Smolką, Sternekiem, Krausem, z kilku enerałami.

Zabawa trwała do północy.

Wiedeń 3 lutego. Walnemu zgromadzeniu akcjonarjuszów banku austro-węgierskiego, przedłożone sprawozdanie z czynności, podaje szczegóły co do zmian personalnych, następnie konstatuje, że ekonomiczne stosunki monarchji austro-węgierskiej od roku zeszłego zmieniły się na mniej zadawalniające.

Zniżka ceny cerealiów i płodów surowych, liczne międzynarodowe zamieszki, niepewna przyszłość tego drogiego kruszcu, który stanowi podstawę waluty austro-węgierskiej, spowodowały znaczny i uczuć się dający upadek siły konsumcyjnej, wstrzymanie lub częściowe ograniczenie obrotów handlowych, uśpienie ducha przedsiębiorczego, a to wszystko razem złożyło się, że w obu częściach monarchji poszczególnie w niektórych gałęziach i czasowo nastąpił zastój zupełny w czynnościach gospodarskiej i ekonomicznej natury. Po wykazaniu ruchu czynności w poszczególnych agendach i gałęziach bankowych, oblicza sprawozdanie dywidendę roczną do podziału przypadającą w wysokości 38 zł 70 ct., z czego na drugie półrocze 1885 odpada kwota 20 zł. 70 ct., albowiem przy dywidendzie niższej niż 7% skarb państwa nie bierze udziału w czystym zysku.

Sprawozdanie mówi dalej, że w sprawie odnowienia przywileju i zmiany statutów, ma być wzięty za punkt wyjścia przywilej istniejący i istniejąca organizacja banku ma być zatrzymaną, a mają być tylko poczynione starania o ułatwienie pewnych agend i środków obrotu; — więcej na ten temat sprawozdanie mówić nie może, gdyż rokowania z rządem są jeszcze w toku; Rada zawiadowcza spodziewa się jednak w krótkim czasie walnemu zgromadzeniu o poczynionych w tej sprawie krokach dokładną złożyć relację.

Walne zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i przystąpiło w końcu do wyborów.

Petersburg 4 lutego. Książę czarnogórski jest tu dzisiaj oczekiwany. Zabawi ośm dni i mieszkać będzie w pałacu Zimowym. Na spotkanie księcia wyjechał do Wiesbadenu generał - major książe Denisow-Orłow, który ma towarzyszyć księciu w ciągu pobytu w Petersburgu.

Petersburg 4 lutego. Książę Czarnogóry przybył tu wieczorem.

Peszt 4 lutego. Na linji kolejowej Peszt-Bruck-Wiedeń przerwana komunikacja z powodu burzy śniegowej, która szalała wczoraj po południu.

Belgrad 4 lutego. Sprawa wymiany terytorjów i rektyfikacji granic nie będzie na teraz przedmiotem obrad przy rokowaniach o pokój z Bułgarją, a mianowicie z tego powodu, że sprawy te zmieniające postanowienia kongresu Berlińskiego wymagają zatwierdzenia areopagu mocarstw. Serbja poczyni tylko pewne zasadnicze zastrzeżenia.

Berlin 4 lutego. Towarzystwo kolonizacyjne zwołuje kongres Niemców z całego świata, którego program obejmuje: praktyczne wyzyskanie ruchu kolonizacyjnego — kwestję emigracji — podniesienie niemieckiego eksportu — misje niemieckie w krajach zamorskich — uprawa języka niemieckiego i obyczajów w gminach niemieckich zamorskich — urządzenie stałych związków między temi gminami a rodzinnym krajem.

Ateny 4 lutego. Rząd grecki w odpowiedzi na notę zbiorową oświadcza, że uważa za zbyteczne wyłuszczać mocarstwom znane swoje stanowisko; rząd odrzuca dalej odpowiedzialność za skutki ewentualnego konfliktu i oświadcza w końcu że musi uważać każdą przeszkodę stawianą mu w swobodnem użyciu sił wojennych morskich za nie dającą się pogodzić z pojęciem niezawisłości państwa, z prawami korony i politycznymi interesami kraju.

Ateny 4 lutego. Dzienniki tutejsze podnoszą z wielką radością fakt, że na wiadomość, jakoby już na Krecie wybuchła rewolucja, w Konstantynopolu powstała panika. Pokazało się bowiem, że flota turecka jest złudzeniem, że okręta zupełnie nie są zdolne do służby. Dzienniki dodają: pokaże się, że takiem złudzeniem jest i lądowa armja turecka, gdyż całe to państwo jest już od dawna, a zwłaszcza po ostatniej wojnie złudzeniem.

Paryż 4 lutego. Podczas rekrutacji w Pontdece rzucili rekruci chorągiew trójkolorową (republikańską) do błota, podeptali ją nogami i oświadczyli, że pod taką „szmatą" służyć w wojsku nie chcą. Surowe śledztwo zarządzono.

Londyn 4 lutego. *Times* donosi z Aten: Książe Sparty zostanie pełnoletnim w sierpniu b. r. Król po dwudziestu dwóch latach panowania jest niezmiernie zmęczony dymem, szumem i burzliwością ateńskich polityków. Wybudował on sobie pałac w Kopenhadze i w tych dniach wyraził się, „że chce nakryć głowę i pójść do domu." Następca tronu jest urodzonym Grekiem i popularnym, będzie on zdolniejszym do ujęcia z czasem rządów Grecji silniejszą ręką, niż król Jerzy, który ilekroć chciał powściągnąć ekscesa stronnictw greckich, spotykał się z zarzutem, że jest obcym i człowiekiem Północy i nie rozumie charakteru Greków.

Londyn 4 lutego. Większa część posłów irlandzkich wzięła urlop na dwa tygodnie. Rozjechali się po Irlandji, ażeby do układu, który Parnell z Gladstonem zawiera, zastosować działanie ligi narodowej.

Londyn 4 lutego. Gabinet nie jest jeszcze zupełnie sformowany; należy spodziewać się wielu zmian w przydzieleniu tek ministerjalnych; oficjalne ogłoszenie listy ministrów nastąpi prawdopodobnie jutro. W sprawie teki ministerstwa spraw zewnetrznych waha się jeszcze Gladstone między Rosebery'm a Kimberly'em.

Londyn 4 lutego. Skład nowego gabinetu Gladstona jest następujący: Roseberry min. spraw zewnętrznych, Childers spraw wewnętrznych, Harcourt skarbu, Morley ministrem dla Irlandji. — Królowa potwierdziła skład gabinetu.

Konstantynopol 4 lutego. Upadłości tutejszych firm, wskutek zastoju handlu spowodowanego wojną serbską i przerwą komunikacji z Rumelją wynoszą 8 miljonów fr. Konieczność przywrócenia ruchu handlowego jest jedynym z powodów, które najwięcej Portę naglą do załatwienia sprawy bułgarskiej.

Przyjechali do Lwowa

dnia 4. Lutego 1886.

Hotel Żorża: J. hr. Tarnowski z Byszowa. S. Jabłonowski z Zagwoździa. M. Losicki z Pobereża. O. Schnell z Firlejówki. J. Michałowski z Krakowa. W. Puzyna z Martynowa.

Hotel Francuski: S. Sokołowski z Rosji. J. Kunaszowski z Perekos. B. Gurski z Wołczyszczowic. W. Gniewosz z Kątów. E. Waltuer z Berlina.

Hotel Langa: J. Sciński z Złoczowa. E. Uderski z Sambora. M. Ślusarski z Doliny. A. Hildebrand z Berna. Ks. Czerlunczakiewicz z Przemyśla.

Hotel Europejski: J. Ulrich z Wiednia. K. Pathe z Wiednia. M. Fair z Krosna.

Hotel Warszawski: Szalaj z Tarnopola, G. Kalaus z Stryja.

Hotel Angielski: W. Szumlański z Deleszowa. A Stecki z Srodopolec. K. Guzkowski z Nowego miasta. R. Stefanicki z Stanisławowa. A. Wolfram z Makoniowa. L. Maciulski z Krakowa. J. Fuchs z Wadowic.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 3. Lutego. 1886 r.

Renta pap. aust.	84·25	Akcje banku kr.	299.30
„ srebrna „	84.45	Weks. na Loud.	126.35
„ złota „	112.60	Dukaty	'5.92
Losy z r. 1860	101.30	Napoleondory	10.02—
Ak. b. aus.-węg.	871.—	Mark. niemiec.	61·95

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 4. Lutego 1886.

godzina 10 minut 35 przed południem.

Akcje kredyt.	298.50	Anglo-austr.	114.—
Kolej Kar. Lud.	218.75	Kolej południ.	—.—
Unionsbank	78.60	Napoleondor	$10.02\frac{1}{2}$
Rosyjs. bankn	1·24 —	Węg. obl.p. zł.	—.—

Usposobienie: silne.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	32.75	Węg. akcje kr.	307.—
Anglo-austr.	115.—	Unionsbank	78.75
Kolej Kar. Lud.	218 75	Nordbahn	231.50
Kolej połud.	132.50	Kolej Alföld.	186.50
Kolej państw.	263.20	Kolej lw.-czern.	231.50
Węg. Nordostb.	175.25	Wied. Comunal	124.50
Tytoniowe	82.25	Elbetal	158.50
Węg. cis. losy r.	123.40	Länderbank	114.60
Renta węg. 4%	101.52	Bankverein	110 80
Ros. rubel pap.	1.23.75	Losy węgierskie	117.75
Galic. indemn.	104.—	Marki niemiec.	—.—

Usposobienie: pomyślne.

Wiedeń 3. Lutego godzina 5 minut 30

Akcje kred. . .	297.75	Papierowa renta .	84.10
Akcje Kar.Ludw.	218.75	Listy hypoteczne.	102·50

Berlin, dnia 3. Lutego 1886

godzina 5 minut 30 po południu.

Rosyjsk. bankn.	199.90	Akcje kredyt.	495.50
Lombardy	215.50	Galicyjskie	88 40
Pożyczka wsch.	61.30	Austr. bank.	161.40

Paryż 3. Lutego. Renta 3% 81.97.

Lwów. Z Izby handlowej, 2. Lutego 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	75	221	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	50	230	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	274	—	278	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	91	50	92	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	—	101	—
„ „ „ 4 „ „	88	75	89	75
Banku krajowego $4\frac{1}{2}$ % w. a.	92	—	93	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	20	103	20
„ „ „ 5 „ „	97	10	98	10
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	99	10	100	10
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	55	—
„ „ „ „ (d. 5%) $2\frac{1}{2}$% „	—	—	51	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	75	104	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	25	98	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 $4\frac{1}{2}$ % „	91	—	92	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	25	50	27	50
6. Monety.				
Dukat holenderski . . .	5·81		5·91	
Dukat cesarski . . .	5·84		5·94	
Półimperjał rosyjski . .	10·30		10·40	
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54		1·64	
„ „ papierowy . .	$1\cdot22\frac{3}{4}$		$1\cdot24\frac{3}{4}$	
100 marek niemieckich .	61.45		62.25	

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od 1 listopada b. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, co jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 3. Lutego.

	płacą		żądają	
4 2/5% Renta papierowa austr. .	84	10	84	25
4 2/5% „ srebrna . . .	84	30	84	45
4% „ złota „ . .	112	30	112	50
5% „ papierowa (marcowa)	101	30	101	45
4% „ złota węgierska . .	101	45	101	60
5% „ papier. węgierska .	92	95	93	10
4 1/2% Ostbahnowe obligi . . .	99		99	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	103	—	104	—
Galicyjskie „ „ „ „	103	75	104	25
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	114	50	115	—
Boden-Credit austrjacki . 200 „	229	50	230	—
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	299	20	299	50
„ Bank węgierski . 200 „	306	50	307	—
Länderbank . . . . . 200 „	114	60	115	—
Austr.węg. Banku . . . 600 „	871	—	873	
Unionbank . . . . . 100 „	79	25	79	75
Wied. Bankverein . . . 100 „	110	40	110	80
Akcje kolejowe.				
Ferdynanda-Nordban 1050 „ 5%	2310		2315	
Gal. Karola Ludwika 210 „	218	50	219	—
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ „	232	25	232	75
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	131	75	132	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	75	176	25
Listy zastawne.				
4 1/2% Bod. Cred. allg. złotem płat.	125	—	126	—

	płacą		żądają	
4 1/2% „ „ „ papier. 50 lat	100	—	101	—
3% prem. Bod. Credit. allg. .	99	—	99	50
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	100	—
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99	25	99	75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102	40	102	80
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	102	—	103	—
5 1/2% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	103	50	104	—
4% „ Bank Hip. prem. .	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	100	25	100	75
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	100	10	100	50
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	109	40	110	—
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	115	75	116	25
„ za 200 Mrk. nie opod. .	124	—	125	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	105	75	106	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	93	10	94	—
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4 1/2	100	30	100	80
„ Jarosław 300 „ „	99	10	99	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	80	101	20
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	20	82	50
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	40	91	—
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	104	15	104	40
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	60	103	10
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	133	—	134	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	90	20	90	80
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	25	99	50
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	201	50	202	50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	158	25	158	75
„ „ 200 złr. 5%	130	25	—	—

	płacą		żądają	
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100	—	100	25
„ „ II Em. 200 „ „	100	—	100	50
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	117	50	118	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgerskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	17	10	17	50
Kredytowe . . . . . złr. 100	176	75	177	25
Clary . . . . „ 40	42	—	42	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	115	—	115	50
Insbrucku . . . . . „ 20	20	25	21	—
Keglewicha . . . . . „ 10	19	75	20	25
Krakowskie . . . . . „ 20	17	50	18	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44	75	45	25
Palfy . . . . „ 40	39	50	40	50
Rudolfa . . . . . . „ 10	19	—	19	50
Salma . . . . „ 40	55	—	56	—
St. Genois . . . . . „ 40	50	—	52	—
Stanisławowskie . . . „ 20	26	25	—	—
4 1/2% Tryesteńskie . „ 100	133		134	—
4% „ . „ 50	67	—	69	—
Cisańskie	116	80	117	20
Czerw. krzyża	13	80	14	—
Węg. Czerw. Kryża	8	90	9	10
Serbskie	31	80	32	10

Warszawa 3. Lutego.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	98	85
kupon .	—	—	—	—
4% Listy likwidacyjne	—	—	90	10
kupon .	—	—	65 4/9	

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej. Z drukarni Pillera [illegible]ółki.